

**Jak nasza
kwarantanna
służy przyrodzie**

Cisza na osiedlu, jeże
i sarny na szlaku
STRONY 4-5



**Żużel
jakiego nie
znamy**

Nowe zasady i komisarze
sanitarni
STRONA 6



W
M
A
G
A
Z
Y
N



Plotki i płyn Lugola

Co się działo w Lublinie po wybuchu w Czarnobylu?

Strony 8-9

CZWARTEK

30

KWIETNIA 2020
redaktor wydania

RADOMIR WIŚNIEWSKI

FOT. TOMASZ PIEKUT-JÓZWIŃSKI



WIEJSKA POLECA

Najbardziej skorzystali Chińczycy

Niemcy też użyli wielkiego transportowca **AN-225 MARIJA** do przewiezienia maseczek z Chin – zauważa Gazeta.pl. Wyjaśnia jednak, że nasi zachodni sąsiedzi zrobili to jednak inaczej niż Polska, mianowicie w ramach programu SALIS.

– Nie wynajęli samolotu komercyjnie. Nie oznacza to jednak, że za niego nie zapłacili. Choć pewnie zapłacili mniej – przypuszcza portal.

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI, KRZYSZTOF MAZUR, KAZIMIERZ CHMIEL/ARCHIWUM

To nie będą wolne wybory

Choć koronawirus szaleje, nie ustają przygotowania do przeprowadzenia majowych wyborów prezydenckich. Jak pisze Gazeta.pl, głos w sprawie po raz pierwszy zabrał szef PKW Sylwester Marciniak – wyraził obawę, że w oparciu o ustawę przygotowaną przez PIS „może nie udać się przeprowadzić wolnych wyborów”.

Bo pisać to trzeba umieć

Chwała Bogu, napisaliście ten tekst za nas. To jest bardzo sympatyczne, że są ludzie, którzy potrafią napisać tekst, który uznajemy za swój – tak skierowany do posłów Porozumienia list podpisany przez działaczy opozycji antykomunistycznej komentował w programie „Minęła 20” w TVP współtwórca „Solidarności” Andrzej Gwiazda.



Nie ufa rządzącym

DONALD TUSK zamieścił w mediach społecznościowych nagranie dotyczące wyborów korespondencyjnych – odnotowuje Onet.pl. – Nie będę uczestniczył 10 maja w procedurze głosowania (...) celowo unikam słowa „wybory”. Nie mamy powodu, by zaufać dziś rządzącym, gdy mówią, że coś jest bezpieczne, a coś jest niebezpieczne – oświadczył były premier.

Jakiż on przewidywalny...

Donald Tusk jest politykiem niezwykle przewidywalnym – ocenił gość Radia ZET Adam Bielan. – Tusk jest zgryźliwym emerytem, który odreagowuje swoje frustracje w związku z tym, że wypadł z wielkiej polityki w Polsce, szpilkami wbijanymi albo obozowi rządowemu albo swojej partii czy kołom z opozycji – uważa europoseł.

Drugie dno wyborów

6 czy 7 maja dowiemy się, co z wyborami. Najpierw dowiemy się, jakie poprawki zgłosi Senat, a potem, czy Sejm zdołał je odrzucić, czy też nie. Niezależnie od tego, sądzę, że wyborów 10 maja nie będzie, jeżeli będą to 17 bądź 23, bądź 24 maja – powiedział Ludwik Dorn, były szef MSWiA, w programie Debata Faktów: Koronawirus w TVN24.

– Głosowanie korespondencyjne, w moim głębokim przekonaniu, ma drugie dno, ma zapewnić panu Kaczyńskiemu, Prawu i Sprawiedliwości możliwość sfalszowania wyborów, gdyby nie wszystko poszło po myśli obozu władzy – ocenił Dorn.

PiS wisi na pięciu głosach

PiS się liczy przed decydującym głosowaniem nad pocztowymi wyborami – pisze Wyborcza.pl i podaje, że partia Jarosława Kaczyńskiego szuka głosów u opozycji, proponuje rządowe posady, nawet sekretarzy stanu.

– Oferty dostają posłowie z wszystkich sejmowych stronnictw. Partia Jarosława Kaczyńskiego chce zabezpieczyć kruchą większość, która wisi na pięciu głosach – podkreśla portal.

Agnieszka Kasperska

Matematyka

Początki „Szkoły z TVP” były bardzo trudne. – W piątek dowiedziałam się, że w sobotę mam nagrywać dwie pierwsze lekcje. Nie miałam czasu na żadne przygotowania i przemyślenia. Musiałam bazować na swoim doświadczeniu w roli nauczyciela – opowiada **ELŻBIETA WOJTOWICZ**, nauczyciel matematyki w Szkole Podstawowej nr 30 im. Króla Kazimierza Wielkiego w Lublinie i doradca Lubelskiego Samorządowego Centrum Doskonalenia Nauczycieli. Dla TVP nagrała sześć lekcji. – Oczywiście mogłam odmówić prowadzenia tych zajęć, ale skoro zwrócono się do mnie jako do doradcy metodycznego, to poczucie odpowiedzialności mi na to nie pozwoliło. To się wiąże przecież z moją funkcją i propozycja była ambitniejsza niż do odrzucenia.

Po nagraniu czterech lekcji Wojtowicz uznała jednak, że jej przygoda ze „Szkołą TVP” musi się niebawem skończyć. – W ciągu tygodnia nagrałam sześć lekcji i byłam wyczerpana psychicznie i fizycznie – przyznaje. – Bardzo lubię szybkie tempo i nowe wyzwania, nauczanie to moja pasja, ale tu liczba zmiennych w jednym równaniu była ogromna. Nic dziwnego, że na nauczycieli biorących udział w nagraniach spadła masa hejtu, bo i błędów nie dało się uniknąć. Lekcje wyglądają dobrze, kiedy nauczyciel jest dobrze przygotowany, szkolna codzienność to akcja, ale tu nie było chwili na zebranie własnych myśli. Pracownicy telewizji robili co mogli, ale też uczyli się pracy z nauczycielami w większości nie umiejacymi pracować z kamerą. Nikt np. nie mówił nam, jak technicznie powinny wyglądać prezentacje, które przygotowywaliśmy.

Interakcja

To zmieniło się później. Rozbudowano studio; nauczyciele słyszeli wskazówki, jak stanąć przed kamerą i w którym miejscu wypowiedzi zrobić dłuższą przerwę. Różnica w jakości pierwszych i kolejnych odcinków jest ogromna.

– Nie mogę powiedzieć, że moje lekcje były nieudane. Zebrałam dużo pozytywnych opinii, ale dzwonili do mnie moi absolwenci zauważając, że nie byłam sobą. Trudno jednak, mając do dyspozycji tylko czarny marker i tablicę o początkowo bardzo złej jakości, co widać

na nagraniach, być sobą – opowiada Elżbieta Wojtowicz. – Tym, co przeszkadzało mi najbardziej był fizyczny brak uczniów. Nauczanie to interakcja między nauczycielem i uczniem, to wspólne działanie, a tego nawet najlepsze studio zapewnić mi nie mogło. Męczącym było to, że nie mogłam na spokojnie obejrzeć przed emisją nagranych materiałów i ewentualnie czegoś zmienić. O błędach metodycznych się dyskutuje, a błędów merytorycznych się nie wybaczają. Nie miałam pewności, czy w tym zamieszaniu i zmęczeniu nie zrobiłam pomyłki. W matematycznej wypowiedzi drobniuszko zmienia wszystko. Nagrywanie lekcji odbieram jako przygotowanie z dużą dawką adrenaliny. Mimo że ją uwielbiam, TVP dała mi jej jednak ponad miarę.

Fizyka

– Propozycję prowadzenia zajęć z fizyki otrzymałem z lubelskiego kuratorium. Kilku nauczycieli-fizyków nie podjęło się tego zadania. Nie dziwię się, bo to niecodzienna sytuacja. Ja lubię wyzwania więc się zgodziłem – opowiada **TOMASZ SZYDŁO**, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 im. Janusza Kusocińskiego w Świdniku. – Działania były bardzo szybkie. Na przygotowanie się do pierwszych zajęć nie było zbyt wiele czasu, ale z lekcji na lekcję, gdy nabiera się doświadczenia i cała ekipa nauczy się ze sobą współpracować jest go paradoksalnie coraz więcej. Na początku, najważniejsze było zdecydowanie się, jaki materiał powinny znaleźć się w lekcjach. Lubelski ośrodek TVP nagrywa lekcje dla klas 8 szkół podstawowych, ale każda szkoła, a nawet każda klasa realizuje podstawę programową w swoim tempie. Gdzie zacząć? Po

konsultacjach z innymi fizykami ustalono, że najlepiej zająć się ostatnim działem programu: optyką.

– Jak się mówi do kamery, to nie ma się kontaktu z drugim człowiekiem, który dla mnie kluczowy jest kontakt z uczniem i tego bardzo mi teraz brakuje. Istnieje model edukacji, w którym nauczyciel przepytuje ucznia i taki, w którym uczeń przepytuje nauczyciela. Wolę ten drugi – podkreśla Szydło. – W szkole stawiam stopnie za dobre pytanie, bo one świadczą o tym, że uczniowie rozumieją zagadnienie.

Zaćmienie i oczy kota

Nauczyciel ze Świdnika „zaintrygował” środowisko podając na antenie swój adres mailowy i adres telekonferencji. Zadawał prace domowe prosząc np. o napisanie, kiedy będzie kolejne zaćmienie Słońca. Odpowiadali uczniowie z całej Polski.

– Dzień Dobry panie Tomku! Bardzo ciekawie pan tłumaczy lekcje. Nazywam się Wojtek. Mam 14 lat i Zespół Aspergera.

– Chciałbym pogratulować Panu udanej i bardzo ciekawej lekcji w TVP (na temat cienia i półcienia). Chociaż jestem już studentem, słuchałem Pana z zaciekawieniem i jestem przekonany, że uczniowie szkół podstawowych wynoszą wiele z takich właśnie lekcji. Pozdrawiam. Marcin.

Inny uczeń zapytał: „Proszę mi odpowiedzieć, dlaczego oczy kota świecą w ciemności?”

– Co bardzo mnie ucieszyło uczniowie dyskutowali ze mną. Zarzucili mi m.in. że mówiąc o zaćmieniu Księżyca powiedziałem, że przesłania go Ziemia, a skoro cień ma kształt koła to jest to dowód na kulisty kształt

Ziemi. Jeden z uczniów ripostował, że to racja tylko częściowo, bo gdyby Ziemia była walcem, to odpowiednio ustawiona rzucałaby taki sam cień. Wybroniłem się! Tylko kula w każdym położeniu ma taki sam kształt – śmieje się Szydło. Dotychczas nakręcił osiem lekcji. Wkrótce powstaną kolejne. – Wszystko wskazuje na to, że projekt „Szkoła z TVP” będzie realizowany jeszcze przez wiele tygodni – mówi Szydło i zdradza tajniki telewizyjnej kuchni: przed wejściem na plan nauczyciele nakładają makijaż żeby się „nie świecić”. Uboga w pierwszych lekcjach scenografia studia została rozbudowana i dziś wygląda już bardzo profesjonalnie. Przyrządy niezbędne na zdalnej lekcji przynoszone są wprost ze szkoły. Zdarzają się duble. Ekipa nagrywająca lekcje jest kilkuosobowa, poza ekipą techniczną, kamerzystami, montażystami jest dziennikarz, grafik. Do udziału zaproszono również eksperta, który czuwa nad całością i zanim materiał zostanie wyemitowany recenzuje, czy wszystko jest w porządku. – Bo wpadki się zdarzają! Sam się przejęczyłem. Na szczęście dziennikarz nadzorujący nagrywanie to wypałał. Gdyby chodziło o jakieś specjalistyczne rzeczy mogłoby być to nie zostać zauważone. Dlatego dobrze, że specjalista nad tym czuwa. Jestem bardzo zadowolony ze współpracy z całym zespołem TVP Lublin. Są profesjonalni, zaangażowani w projekt i bardzo sympatyczni.

Język polski

Podczas nagrywania programów niektórzy nauczyciele radzą sobie lepiej niż pozostali. To ci, którzy mieli już kontakt z telewizją. **MAŁGORZATA SAGAN**, nauczycielka



Nauczyciele na ekranie

Nauczyciele zaczęli pojawiać się na szklanym ekranie. „Szkoła z TVP” to program w lubelskim oddziale TVP nagrywane są zajęcia dla klas ósmych. Sprawdziliśmy, jak im idzie



języka polskiego z SP nr 52 im. Marii Konopnickiej w Lublinie oraz doradca Lubelskiego Samorządowego Centrum Doskonalenia Nauczycieli, brała wcześniej udział w programach w TVP Lublin. Nagrywała też programy poświęcone problematyce edukacyjnej dla telewizji Trwam.

– Wszłam w projekt „Szkoła z TVP” na prośbę lubelskiego kuratora oświaty, pani Teresii Misiuk, już pod koniec marca. Na początku warunki były trudne, bo projekt ruszył w bardzo dynamicznie zmieniających się warunkach. Obecnie nagrywane lekcje mają już profesjonalną oprawę, ciekawą aranżację planu telewizyjnego, a także opiekę merytoryczną ekspertów przedmiotowych. Muszę jednak podkreślić, że wszyscy pracownicy telewizji od początku wykazywali się dużym zrozumieniem, życzliwością i służyli radą we wszystkich technicznych zagadnieniach – podkreśla polonistka i dodaje, że najtrudniejsze dla niej było stworzenie harmonogramu lekcji, który zainteresowałby jak największą liczbę uczniów.

Wybór padł na to, co dla ósmoklasistów jest najważ-

niejsze: najpierw szybkie powtórzenie przed egzaminami z lektur obowiązkowych i gramatyki, a potem czytanie ze zrozumieniem tekstów poetyckich, umożliwiające doskonalenie umiejętności analitycznych i interpretacyjnych, co zwykle stanowi trudne wyzwanie dla nastolatków.

List od ministra

– Planując zajęcia, myślę o moich uczniach i o tym, czego oni potrzebują. Zresztą oprócz uczestniczenia w projekcie „Szkoła z TVP” prowadzę nauczanie zdalne i proszę swoich ósmoklasistów o korzystanie z moich telewizyjnych lekcji – śmieje się Małgorzata Sagan. – Cieszę się, bo dzięki temu mam informacje zwrotne, jak odbierane są prowadzone przeze mnie lekcje i czy się podobają. Od koleżanek też odbieram swoiste laurki. Dotychczas negatywnych uwag nie usłyszałam. Najmilsze są jednak opinie redaktorów z TV Trwam i listy od rodziców.

– Oglądam Pani lekcje z moim synem. Żałuję, że nie miałam tak znakomitej nauczycielki jak Pani. Telekcje to perełki – pisze jedna z mam.

Są też opinie, które chciałoby się oprawić w ramki. To imienny list od Dariusza Piontkowskiego, Ministra Edukacji Narodowej.

„Serdecznie dziękuję za włączenie się w projekt edukacyjny „Szkoła z TVP”. Wyrażam swoje ogromne uznanie dla Pani profesjonalizmu, zaangażowania oraz otwartości na nowe i niecodzienne wyzwania zawodowe. Udział w projekcie to najlepsza odpowiedź na potrzeby uczniów, rodziców oraz innych pedagogów w tym trudnym czasie. Jestem świadomy, że udział w programie wymagał odwagi, opanowania stresu, przezwyciężenia emocji. Dlatego też jeszcze raz dziękuję za włączenie się w to przedsięwzięcie. Mam nadzieję, że uczniowie w całej Polsce będą nadal mogli korzystać z Pani wiedzy i doświadczenia. „Szkoła z TVP” jest dla wielu uczniów namiastką prawdziwej szkoły, a niejednokrotnie jedynym źródłem wiedzy. Chciałbym aby ten projekt był dla pani źródłem osobistej satysfakcji oraz przyniósł poczucie dobrze spełnionego obowiązku”.



Kandydatka bojkotuje wybory

MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA, kandydatka Koalicji Obywatelskiej zapowiedziała, że nie weźmie udziału w głosowaniu korespondencyjnym w wyborach prezydenckich 10 maja. – Nie wiadomo jednak, czy oznacza to w ogóle wycofanie się z wyścigu o fotel prezydencki – komentuje Gazeta.pl.

Głosujmy, strachu nie ma

Nie dajmy się zwariować. Ryzyko związane z udaniem się do skrzynki, do której wrzucimy głos, będzie mniejsze niż w czasie zakupów w małym

sklepie spożywczym. Dajemy do niego jeszcze jedną jego mikroskopijną dawkę: wyjęcie koperty z domowej skrzynki pocztowej. Notabene w czasie, gdy

firmy kurierskie przeżywają prawdziwy boom, bo Polacy uznają zakupy za ich pośrednictwem za bezpieczniejsze – uspokaja Gazeta Polska.

Nie głosujmy, strach jest

Wybory w maju są groźne. Wszystkie opcje polityczne powinny usiąść do stołu i opracować bezpieczeństwo wyborów internetowo-korespondencyjnych. One są do zrealizowania, ale to wymaga czasu – powiedział w Radiu ZET prof. Andrzej Matyja, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej.



Nie jesteśmy na sprzedaż

Nasze telefony w ostatnim tygodniu się rozdzwoniły. Do mnie też dzwoniło wielu polityków, chcą się umawiać na spotkania. Wielu polityków z PiS i partii im koalicyjnych. Ale my nie jesteśmy na sprzedaż – oświadczył gość Radia ZET, kandydat na prezydenta **KRZYSZTOF BOSAK**, poseł Konfederacji.

Spisów Poczcie nie oddamy

Nie tylko Poczta Polska podkreśla, że dane z systemu PESEL nie wystarczą, aby przeprowadzić wybory korespondencyjne – zauważa Gazeta.pl.

Jak z kolei nieoficjalnie dowiedziało się RMF FM, także z PKW płyną sygnały, że niezbędne do tego są spisy wyborców. A tych odmawia wydania Poczcie coraz więcej wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

Nieoczekiwany sojusznik Gowina

Pamiętacie te nagłówki w portalach internetowych: „Gowin przelicytował”? – pyta Wyborcza.pl i twierdzi, że wiele wskazuje na to, że przelicytował zupełnie ktoś inny. „Nazywa się Jarosław Kaczyński. Przelicytował, upierając się

przy majowych wyborach prezydenckich. Episkopat właśnie poparł **JAROSŁAWA GOWINA**” – wyjaśnia portal.

A Gowin – przypomnijmy – uważa majowe wybory za niemożliwe do przeprowadzenia.



Wybory pocztowe

Premier wydał decyzję nakazującą Poczcie Polskiej przeprowadzenie wszystkich działań tak, żeby umożliwić przeprowadzenie wyborów korespondencyjnych, bo tylko ta droga jest dziś bezpieczna

dla Polaków – przekonywał w „Rozmowie Piaseckiego” w TVN24 Jacek Sasin, minister aktywów państwowych. – Ustawa, która, mam nadzieję, zostanie uchwalona mówi o tym, że 7 dni przed wyborami te pakiety wybor-

cze poczta będzie dostarczać do wyborców i tak zmierzamy to zrobić. Wybory rozpisane są na 10 maja, ta data nas obowiązuje, nie ma konstytucyjnej możliwości, żeby przesunąć te wybory na dalszą datę – dodał Sasin.

Prokuratura w wybory się nie miesza

Jest to fizycznie niemożliwe, aby czynności zostały przeprowadzone w ciągu mniej więcej trzech godzin od momentu wszczęcia tego śledztwa do jego zakończenia. Wicepremier Sasin był

jedną z osób, którą planowałam przesłuchać – powiedziała w TVN24 prokurator Ewa Wrzosek z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów. W ubiegły czwartek pani prokurator wszczęła

śledztwo w sprawie decyzji o przeprowadzeniu wyborów prezydenckich. Tego samego dnia zostało ono umorzone przez innego śledczego z tej samej prokuratury.

Jak nasza kwarantana

„Wystarczyły dwa tygodnie zakazu wstępu do lasu, a przyroda odżyła; zwierzęta wyszły z leśnych Środowiska. A jak to wyg



Obecnie przyroda oddycha pełną piersią. Jest jej łatwiej, kiedy człowiek się nie kręci. Zdecydowanie bardziej bezpiecznie czują się w tym momencie sarny. Myślę, że odczuwają większą ulgę, są swobodniejsze – opowiada Ewa Piasecka, wicedyrektor Poleskiego Parku Narodowego

FOT. POLESKI PARK NARODOWY/JAROSŁAW KOCHNIO/J. SZYMAŃSKI

Dominika Tworek

Dla niektórych zwierząt kryjących się w Poleskim Parku Narodowym, wyściubianie nosa w pobliżu ulic to standard. Takim przykładem są losie, które wiosną posilają się trawą rosnącą na poboczach. Natomiast żurawie, które tej pory były raczej skrytymi ptakami, teraz żerują przy samych drogach, a na poleskich polach obserwujemy wysyp saren. Ludzka kwarantanna z pewnością służy tu przyrodzie.

Człowiek się nie kręci

– Obecnie przyroda oddycha pełną piersią. Jest jej łatwiej, kiedy człowiek się nie kręci. Zdecydowanie bardziej bezpiecznie czują się w tym momencie sarny. Myślę, że odczuwają większą ulgę, są swobodniejsze. Od zeszłego poniedziałku nasz park jest udostępniany dla turystów, więc zwierzęta powoli zaczynają się chować. Choć zarówno one, jak i ludzie wiedzą, jak się zachowywać we wspólnej przestrzeni parku. Ścieżki są zaprojektowane tak, żeby zwierzyna mogła sobie spokojnie przejść. Ona w dużej mierze przyzwyczaiła się do tej infrastruktury. Wie, kiedy wychodzić, kiedy nie wychodzić – opowiada Ewa Piasecka, wicedyrektor Poleskiego Parku Narodowego, dodając: – Dla ludzi obecność zwierząt stanowi dodatkową atrakcję. Kiedyś, na jednej ze ścieżek turyści mogli obserwować łosia. To było dla nich bardzo ciekawe i radosne doświadczenie.

Majówka na Polesiu to możliwość spotkań z wygrzewającymi się na skarpach żółwiami, budującymi

żeremie bobrami czy żerującymi na łąkach żurawiami. – Na spacer po parku najlepiej udać się wczesnym rankiem. Wtedy swoim kangorem odczytują się żurawie. Warto posłuchać tych pięknych dźwięków. Należy pamiętać, aby zachowywać się odpowiednio cicho (wtedy mamy również większe szanse, żeby spotkać dziką zwierzynę np. łosia czy sarny) oraz by pod żadnym pozorem nie pochodzić do zwierząt, nie dotykać ich – podkreśla Piasecka.

Jeże na szlaku

Świat zwierząt Roztoczańskiego Parku Narodowego to ponad 3630 gatunków. Oprócz ok. 3300 gatunków bezkręgowców, stanowiących mniej więcej 10 proc. fauny krajowej, spotkamy tu m.in. traszki, żółwie, bobiany, orły, dzięcioły, a także rysie czy wilki.

– Nie zauważyliśmy specjalnie dużych zmian, natomiast z pewnością możemy stwierdzić, że zwierzęta wykorzystują to, iż obecnie jesteśmy mniej mobilni i nie udajemy się w miejsca, gdzie one żyją.

Zaobserwowaliśmy, że w pobliżu szlaków, pojawiło się więcej zwierząt, takich jak jeże, żółwie czy sarny. Należy pamiętać, że wiele z nich nie reaguje tak negatywnie na samą obecność człowieka, jak na zwarte grupy czy ciągłe przemieszczanie się ludzi

– tłumaczy Andrzej Tittenbrun, dyrektor Roztoczańskiego Parku Narodowego. Podkreśla, że brak chwilowej ingerencji człowieka w ekosystem jest bardzo pozytywnym zjawiskiem dla przyrody. Mimo tego, zarówno fauna, jak i flora Parku mierzy się obecnie z szaleniem trudnym czasem ze względu na panującą suszę.

– Kwarantanna to moment wytchnienia nie tylko dla przyrody, ale i czas refleksji dla ludzi. Kiedy byliśmy zamknięci w domach czy mieszkaniach i nie mieliśmy możliwości obcowania z przyrodą, dopiero zaczęliśmy doceniać korzyści, jakie z niej czerpiemy – dodaje dyrektor RPN.

Nie jesteśmy jej potrzebni

Krzysztof Wojciechowski z Zespołu Lubelskich Parków Krajobrazowych potwierdza stanowisko Ministerstwa Środowiska, co do tego, że obecnie przyroda odżyła: – To niezbyt optymistyczne stwierdzenie dla nas ludzi, ale nie jesteśmy jej do niczego potrzebni. Jeżeli nas nie ma, to każdorazowo ma się ona lepiej. Zawsze i wszędzie tak było, że tam gdzie działałność człowieka, tam niszczenie przyrody. Pamiętajmy, że w lasach jesteśmy jednak gośćmi – mówi Krzysztof Wojciechowski. – Obecnie wyczuwa się w nich spokojną atmosferę. Choć można je już odwiedzać, wcale nie ma tłumów. Podczas zakazu wstępu do lasów, zwierzyna na pewno się uspokoiła. To dla niej ważne zwłaszcza teraz, kiedy jest sezon lęgowy. Z pewnością skorzystały na tym ptaki, które szczególnie nie lubią, gdy się ich niepokoi. One o tej porze roku zakładają gniazda, wysiadują jaja, a niektóre z nich karmią młode.

To właśnie aktywność ludzka niejednokrotnie płoszy ptaki. Nasza nieobecność na cennych przyrodniczo przestrzeniach, wyszła na dobre także płazom.

– W ich przypadku nałożyły się na siebie dwa zjawiska. Po pierwsze, i to jest bardzo dobra wiadomość, to zmniejszenie ruchu. Im mniej pojazdów, tym większe prawdopodobieństwo, że jakaś żaba czy ropucha spokojnie przejdzie przez asfalt. Druga kwestia jest jednak negatywna. Jest susza, a przez to płazów jest generalnie o wiele, wiele mniej. One składają swój skrzek w kałużach, różnego rodzaju zagłębieniach czy terenach podmokłych, których teraz nie ma. W tamtym roku w pobliżu większych kałuż można było usłyszeć przepiękne żabie murmurando – wspomina Wojciechowski.

Dzięki zmniejszeniu się ruchu w okresie kwarantanny, pracownicy Lubelskich Parków Krajobrazowych nie musieli wykonywać operacji przenoszenia płazów (głównie ropuch) na drugą stronę drogi, co czynili w drugiej połowie kwietnia zeszłego roku we Wrzeliwieckim Parku Krajobrazowym. Teraz nie ma takiej potrzeby. Okazuje się, że mimo braku ludzkiej interwencji, drogi nie zostały zalane ciałami porożniętych płazów.

Cisza na osiedlu

– W skali mikro, to że mniejsza aktywność człowieka wpływa na przyrodę, jest widoczne nawet na osiedlach. Na LSM, gdzie mieszkam, zaobserwowałem, że gołębie przestały uciekać spod kół samochodów. Bardzo mnie to zdziwiło, choć to generalnie ufnie ptaki. Kiedy na osiedlu panuje prawie że martwa cisza,

rzadko przejeżdżają auta, to zwierzęta coraz mniej się boją – opowiada Krzysztof Wojciechowski, który zachęca do tego, aby poddać się modzie na mikroturytykę; zrezygnować z chorwackich plaż, kanaryjskich hoteli all inclusive, widoku Petry czy Wieży Eiffla, penetracji Wielkiego Kanionu czy pływania po wietnamskich zatokach, a zamiast tego urlop spędzić na Polesiu czy Roztoczu: – Na Lubelszczyźnie mamy najwięcej parków krajobrazowych w całej Polsce. Jest ich aż 17. Oprócz skrajności (czyli morza i gór) zobaczymy tu wszystko: pola, jeziora, torfowiska, jeziora, duże rzeki, jary czy lasy (w zasadzie jakie chcemy: i bukowe, i mieszane, i iglaste). Nasz rejon jest bardzo obfity przyrodniczo.

Wiosna dla płazów i gadów

Pracownicy Nadleśnictwa Lasów Janowskich nie odnotowali zauważalnego wzrostu liczby spotkań z dzikimi zwierzętami, „twarzą w twarz” w okresie kwarantanny, natomiast zgodnie twierdzą, że zmniejszona liczba osób w lesie, brak spacerowiczów, czy amatorów jazdy na rowerze sprawia, że jest w nich dużo spokojniej.

– Lasy Janowskie, jako jeden z największych, zwartych kompleksów leśnych w naszym kraju zapewniają wystarczającą, niezbędną do życia przestrzeń bardzo wielu gatunkom zwierząt. Dla mieszkańców Janowa Lubelskiego i okolicznych miejscowości widok sarny, zająca, bażanta, czy lisa, mimo że wywołuje emocje, nie jest widokiem niecodziennym. Ponadto, położony w centralnej części kompleksu leśnego Janów Lubelski jest miastem niewielkim, nie rozrasta się zbyt szybko,

więc dzikim zwierzętom nie są zabierane tereny bytowania. W związku z czym nie potrzebują one teraz, „przy okazji” kwarantanny „odbierać” ludziom tej przestrzeni, jak może to mieć miejsce w dużych, szybko rozbudowujących się aglomeracjach. Choć niektóre gatunki zwierząt prawdopodobnie odczuwają powodu kwarantanny większy komfort, także te stojące w roli drapieżników, których nikt nie płoszy. Naturze służy z pewnością zmniejszony na drogach ruch pojazdów, które są przyczyną wielu śmiertelnych potrażeń zwierząt. Na pierwszy plan w okresie wiosennym wysuwają się głównie płazy i gady: mniejszy ruch daje im większe szanse na przeżycie – opowiada Ewa Flis-Martyniuk, starszy specjalista Służby Leśnej ds. ochrony przyrody i BIP.

Jak zachowywać się w lesie?

Z naturą trzeba obcować w taki sposób, aby nie przyczyniać się do jej destrukcji.

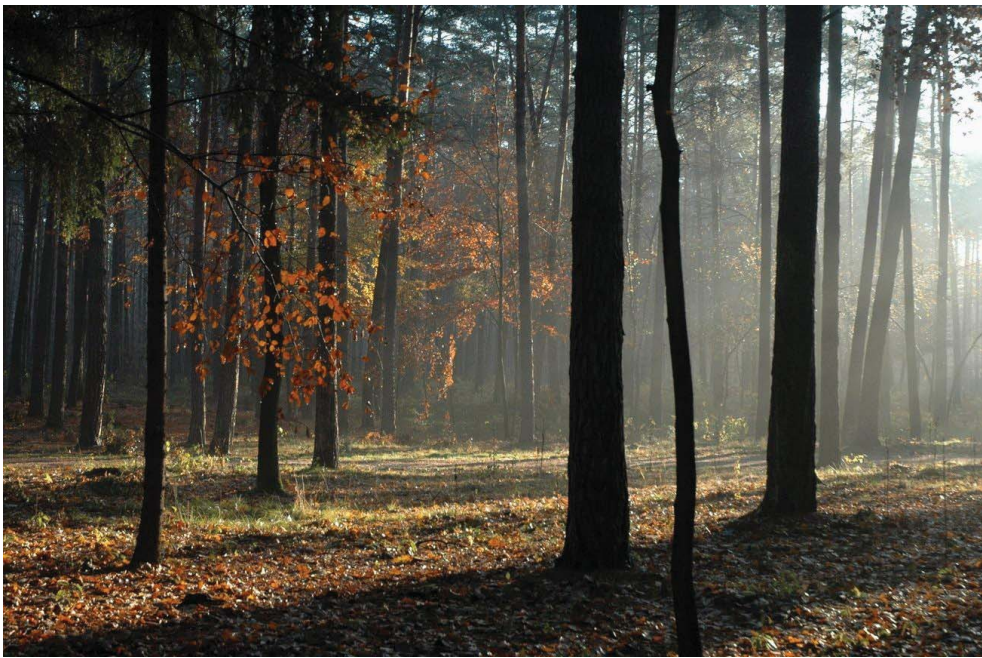
– Jeżeli będziemy przestrzegać ogólnie przyjętych zasad zachowania się w lesie, będziemy cicho poruszać się po wyznaczonych trasach, nie będziemy wchodzić na tereny objęte ochroną strefową, czy płoszyć zwierząt – przyroda nie odczuje w drastyczny sposób naszej obecności. Wchodząc do lasu, powinniśmy uszanować wszystko to, co w nim żyje. Musimy zachowywać się tak, by nie przeszkadzać i niczego nie niszczyć! – podkreśla Ewa Flis-Martyniuk. – Nasza wizyta nie może pozostawić po sobie śladów, dlatego nie wolno tu śmiecić. Pamiętajmy, że największym zagrożeniem dla lasu jest pożar. Prawo zabrania palenia ognia w lesie, musimy więc zachowywać

...na służy przyrodzie

n ostępów i z ciekawości zaczęły nawet zwiedzać ludzkie osiedla” – poinformowało Ministerstwo
łada w naszym regionie?



fot. J. Szymański



Pracownicy Nadleśnictwa Lasów Janowskich nie odnotowali zauważalnego wzrostu liczby spotkań z dzikimi zwierzętami „twarzą w twarz” w okresie kwarantanny, natomiast zgodnie twierdzą, że zmniejszona liczba osób w lesie, brak spacerowiczów, czy amatorów jazdy na rowerze sprawia, że jest w nich dużo spokojniej

FOT. NADLEŚNICTWO JANÓW LUBELSKI



Dla lwów z parku Krugera w RPA brak ruchu na ulicach był idealnym powodem do tego, by spokojnie wygrzewać się na asfalcie

FOT. SOUTH AFRICAN NATIONAL PARKS SANPARKS/FACEBOOK

dużą ostrożność, szczególnie w okresie suszy jaka ma miejsce obecnie, kiedy każde zarzewie ognia może wywołać ogromny i trudny do ugaszenia pożar. Gospodarzami w lesie są zwierzęta tu żyjące, których nie wolno gonić, straszyć, brać na ręce, a już na pewno nie wolno niszczyć ich gniazd czy nor. Może się zdarzyć, że spotkamy młode, z pozoru porzucone zwierzęta: nie należy ich przenosić w inne

miejsca, dotykać, głaskać, ani tym bardziej zabierać do domu. Spacerując z psem po lesie, musimy także pamiętać, że nasz pupil powinien być na smyczy i w kagańcu. Spacer czy wycieczka do lasu to także kwestia odpowiedniego przygotowania ubioru i prowiantu, którego resztek nie powinniśmy pozostawiać dla dzikich zwierząt. Krzysztof Wojciechowski z ZLPK twierdzi, że należy powoli przyzwyczajać się do

sytuacji, kiedy nie możemy korzystać z dobrodziejstw lasów. Możliwe, że przez suszę, która wzmaga zagrożenie pożarowe na zalesionych terenach zakaz wstępu na nie będzie warunkiem koniecznym, aby wyeliminować pożary.

Niedźwiedzie, lanie, lwy i meduzy

Na Facebooku Nadleśnictwa Baligród znajdziemy nagranie niedźwiedzicy i

dwóch małych niedźwiadków wspólnie przechodzących przez drogę. Ten także niecodzienny widok spacerujących zwierząt możemy odnaleźć także na zachód od Bieszczad. Po jednej z głównych arterii Zakopanego przechadzało się wielkie stado łai. Dla lwów z parku Krugera w RPA brak ruchu na ulicach był idealnym powodem do tego, by spokojnie wygrzewać się na asfalcie.

Zamarłe miasta zacięwały także pumy, które wybrały się do Santiago de Chile w poszukiwaniu pożywienia. Na plaży w Tajlandii powrócił zagrożony gatunek żółwi (Dermochelys coriacea). W czasach pandemii ich samice składają jajka w miejscach, które wcześniej były podłożem dla oddzielnej od siebie parawanami chmary turystów. Niemniej dzieje się w Indiach. Ulicami miasta Tiru-

pati wędrowały jelenie, a w Kozhikode jakże bezpiecznie, bo korzystając z przejścia dla pieszych, spacerował mały indyjski cywet. – Zakaz wstępu do lasu trwał w Polsce zbyt krótko, żeby można było zobaczyć jakąś wyraźną tendencję, ale to, co obserwujemy na świecie jest cudowne. Wczoraj widziałem film przedstawiający meduzę, która pływa w weneckich kanałach. Coś niesamowitego! – komentuje Krzysztof Wojciechowski. – Kanały w Wenecji to był jeden wielki ściek, a nagle okazuje się, że meduzy dają radę tam wpłynąć. Im dalej od nas (a zwłaszcza tam, gdzie czas kwarantanny trwał dłużej) te obserwacje są bardziej spektakularne.

Żużel jakiego nie znamy

Kibice i zawodnicy w końcu się doczekali: data 12 czerwca została zakreślona na czerwono w kalendarzu, bo właśnie wtedy ma ruszyć nowy sezon PGE Ekstraligi. Rozgrywki z udziałem Speed Car Motoru Lublin będą pod wieloma względami inne od tego, co oglądaliśmy do tej pory

Krzysztof Kurasiewicz

Zanim jednak zawodnicy wyjadą w ogóle na tor, jest szereg warunków do spełnienia. W poniedziałek pierwsze kroki poczyniła Ekstraliga Żużlowa, publikując ogólne zasady obowiązujące w nowym sezonie oraz zaktualizowany terminarz rozgrywek. Dzisiaj natomiast mają pojawić się zmiany w regulaminach oraz nowy regulamin sanitarny. Od 10 marca do odwołania obowiązuje zakaz organizacji imprez masowych. Dlatego trybuny będą musiały pozostać puste, a kibice będą mogli śledzić zmagania przed ekranami telewizorów oraz w internecie.

Co z pieniędzmi?

17 kwietnia Grupa Kapitałowa Polska Grupa Energetyczna, sponsor tytularny Ekstraligi, poinformowała na swojej stronie internetowej o zmniejszeniu wydatków na sponsoring o połowę, czyli o niemal 27 mln zł, z zastrzeżeniem, że nie dotyczy to wspierania instytucji kultury. – Jednym z aspektów analizy umów sponsoringowych w Grupie PGE był brak możliwości realizacji świadczeń sponsorskich na rzecz PGE w związku z pandemią COVID-19 – czytamy w komunikacie.

Zapytaliśmy Ekstraligę Żużlową, czy wpłynie to w jakiś sposób na tegoroczne rozgrywki. – Nasze umowy podlegają klauzuli poufności, ale możemy liczyć na naszego sponsora tytularnego i bardzo dziękujemy PGE Polskiej Grupie Energetycznej za to, że jest z nami w tych trudnych chwilach – odpisał nam Przemysław Szymkowiak, menedżer ds. PR Ekstraligi Żużlowej.

Speed Car Motor Lublin może liczyć na wsparcie finansowe z miasta. Pieniądze mają być przekazane jako zapłata za „promocję miasta poprzez udział drużyny z Lublina w rozgrywkach ekstraligi żużlowej w sezonie 2020”. Taki jest przedmiot umowy zawartej na początku marca pomiędzy samorządem Lublina a spółką Speedway Lublin. Opiewa ona na 4 mln zł.

– Do dzisiaj w ramach umowy promocyjnej przekazana została kwota 400 tys. zł – informuje Joanna Strączewska z biura prasowego Ratusza. Reszta pieniędzy wciąż jest w kasie miasta, bo skoro nie ma meczów, to nie ma funduszy. Dalsze płatności zależą od tego, kiedy zaczną się spotkania. – Umowa dotyczy całego sezonu 2020, dalej obowiązuje i będzie realizowana do zakończenia sezonu – dodaje Strączewska.

Wsparcie zadeklarował także marszałek województwa Jarosław Stawiarski. – Lubelskie także będzie „od-

mrażało” pieniądze, które są przeznaczone na wsparcie dla lubelskich klubów. Mieliśmy na to 4 mln zł w ramach marketingu gospodarczego. Wydałiśmy 2,3 mln zł. Te kluby, które miały podpisane umowy (w tym Speed Car Motor Lublin – dop. red.), dostaną to wsparcie – zapewniał na wtorkowej konferencji prasowej marszałek.

Cięcia dotknęły zawodników

W pierwotnym „Załączniku do Regulaminu Przynależności Klubowej w Sporcie Żużlowym” na sezon 2020 znajdował się zapis, który mówił, że zawodnicy mogą w trakcie jednego roku zarobić maksymalnie 250 tys. zł za podpisanie kontraktu. Do tego dochodziły jeszcze pieniądze za każdy zdobyty na torze punkt: nie więcej niż 5 tys. zł.

Pandemia wymusiła zmianę w kwestii wynagrodzeń. W sobotę Wojciech Stępniewski, prezes Ekstraligi Żużlowej, poinformował za pośrednictwem Twittera, że jego negocjacje z Krzysztofem Cegielskim, prezesem Stowarzyszenia Żużlowców „Metanol”, w sprawie zarobków zawodników zakończyły się pomyślnie. Przystali oni na zaproponowane dzień wcześniej nowe stawki.

Jak poinformowała Ekstraliga Żużlowa, 1 maja otworzy się okienko transferowe i przez siedem dni będzie można podpisywać aneksy do umów. W nich znajdą się nowe, uzgodnione z żużłowcami kwoty. Maksymalnie jeźdźcy będą mogli dostać 200 tys. zł za podpis oraz 2,5 tys. zł za każdy punkt.

– Nasza branża ucierpiała, ale każdy to zrozumiał. Spuściliśmy głowy i każdy z nas może odroczyć jakieś swoje prywatne cele, marzenia o kolejny rok. Wierzę, że w przyszłym roku wrócimy do normalnych stawek. Ten rok jest na przetrwanie. Nie było mocnych przepychanek i wszystko się udało – powiedział nam Jakub Jamróg, żużlowiec lubelskiego Motoru. I dodaje: To są bardzo duże koszty (na sprzęt – dop. red.). Wydaję całą kwotę, którą mam na przygotowania. Czasami dorzucam jeszcze z tego, co dostaję od sponsorów. Nie mówię już o inwestycjach w trakcie sezonu.

Od razu na kwarantannę

Kluby będą musiały ściągnąć do Polski zawodników, którzy obecnie przebywają za granicą. 8 maja rozpoczyna się czternastodniowa kwarantanna. Natomiast ci, którzy są w kraju, będą zobowiązani do zminimalizowania swojej aktywności w celu ochrony własnego zdrowia.

Za granicą przebywają obecnie dwaj zawodnicy



Fot. Krzysztof Mazur/Archiwum

„Koziółków”. Jak przekazał nam klub, chodzi o Mateja Żagara, który jest na Słowenii i Grigorija Łagutę, który mieszka na Łotwie. Obaj będą musieli pozostać w Polsce w trakcie rozgrywek.

Po zakończeniu kwarantanny, w dniach 24-27 maja, zawodnicy, mechanicy, sztabi szkoleniowe oraz osoby funkcyjne wskazane przez kluby i te z ramienia Polskiego Związku Motorowego (sędziowie i komisarze torów) przejdą obowiązkowe testy na obecność koronawirusa (w przypadku Motoru w Lublinie). Koszty ich przeprowadzenia pokryje Ekstraliga Żużlowa wraz z klubami.

Nowe zasady

Wszystkie osoby przebywające na stadionie żużlowym w trakcie zawodów będą zobowiązane do przestrzegania ścisłego reżimu sanitarnego. Wprowadzono szereg zmian organizacyjnych, m.in. zrezygnowano z kontroli technicznej przed

zawodami, zmniejszono liczbę wirażowych, nie będzie też prezentacji zawodników.

Żużlowcy będą musieli zapoznać się z wytycznymi, które znajdą w tzw. manualach sanitarnych. Po pierwsze: w trakcie spotkań będą współpracowali z tylko jednym mechanikiem. Dodatkowo, na całym obiekcie (poza torem) będą musieli zachowywać dwumetrowe odstępy od innych.

Uczestnicy meczów będą zobowiązani do używania środków ochrony osobistej: maseczek i rękawiczek. –

Dodatkowo, we wszystkich strefach będą pojemniki z płynem dezynfekującym.

Motocykle i narzędzia mechaników również będą dezynfekowane i będzie należało stosować zasady prewencyjne: częste mycie lub dezynfekowanie rąk, zachowanie dystansu w strefach poza torem.

Tak na treningu, jak i na zawodach – tłumaczy Przemysław Szymkowiak.

Do zakończenia rozgrywek lub odwołania stanu epidemii wszyscy uczestnicy meczów będą zobligowani do monitorowania stanu swojego zdrowia, poprzez wypełnianie specjalnego formularza, który będzie podlegał codziennej analizie zespołu medycznego działającego przy PZM. Każda osoba wchodząca na stadion – przed spotkaniami i treningami – będzie miała mierzoną temperaturę.

Komisarze sanitarni

Na meczach pojawią się komisarze sanitarni, którzy będą dbali, aby były przestrzegane zasady reżimu sanitarnego. Wszelkie decyzje dotyczące stanu zdrowia zawodników lub osób pracujących przy spotkaniach będą podejmowane przez Stacje Sanitarne-Epidemiologiczne.

– Komisarz sanitarny jest powoływany przez klub i będzie to osoba posiadająca wiedzę na tematy profilaktyki sanitarnej, przepisów regulaminu sanitarnego i postępowania w stanie epidemii według wytycznych Ministerstwa Zdrowia i Głównego Inspektora Sanitarnego – precyzuje menedżer ds. PR Ekstraligi Żużlowej.

Same obiekty w PGE Ekstralidze będą podzielone na strefy sanitarne: wieżyczka, park maszyn, płyta, park techniczny, zewnętrzna strefa stadionu. W każdej z nich będzie mogła przebywać określona i stała liczba osób. – Przede wszystkim liczba osób na zawodach będzie skorelowana z odpowiednią strefą na stadionie. Strefy nie będą się co do zasady łączyć czy krzyżować – pisze Szymkowiak.

Ile maksymalnie osób będzie mogło przebywać w każdej strefie? – Są to wewnętrzne kwestie związane z regulaminem sanitarnym i organizacyjnym – czytamy w odpowiedzi na nasze pytanie.

Wiadomo, że Motor będzie musiał przystosować stadion do nowych wymogów sanitarnych. Nie podano jednak szczegółów takich zmian. – Tak, kluby muszą

dostosować strefy do regulaminu zgodnie z wytycznymi – potwierdza Szymkowiak.

Zdążą pojeździć?

Jeszcze zanim koronawirus pokrzyżował wszystkim szlaki, część zawodników zdążyła wyjechać przynajmniej raz na tor. Ten okres przygotowawczy można uznać za wyjątkowy. Żużlowcy mają już za sobą wspólne zgrupowania (w przypadku lublinian były to wyjazdy do Włoch i do Hiszpanii; podróż do Słowenii nie doszła do skutku z powodu niekorzystnych warunków pogodowych w Krsko), a wraz z nimi ciężkie treningi. Pod koniec lutego zawodnicy wrócili z wojaży. Od tamtego momentu ich zadaniem było podtrzymywanie formy.

Wiadomo już, że przed startem rozgrywek nie będzie żadnych sparingów.

W komunikacie z 21 kwietnia Główna Komisja Sportu Żużlowego zakazała rozgrywania zawodów oraz przeprowadzania treningów do 21 maja. Do tego czasu zawodnicy mogą przygotowywać się indywidualnie. Dopiero później zespół będzie mógł się spotkać. Jest to zresztą zapisane w trzecim etapie planu reaktywacji polskiego sportu, zaprezentowanego w sobotę przez premiera Mateusza Morawieckiego i ministra sportu Danutę Dmowską-Andrzejuk.

Ekstraliga Żużlowa zaznacza wyraźnie, że treningi indywidualne i drużynowe rozpoczną się nie wcześniej niż 29 maja i potrwać do rozpoczęcia rozgrywek.

Intensywny sezon

Tegoroczne rozgrywki na pewno będą bardziej skondensowane niż wcześniej. Według planu przedstawionego w sobotę przez premiera i ministra sportu, zawodnicy rozpoczną zmagania 12 czerwca. W nowym terminarzu, zaprezentowanym w poniedziałek, Ekstraliga Żużlowa przedstawiła natomiast, że sezon, razem z fazą play-off, zakończy się 11 października (bez uwzględniania dat rezerwowych meczów play-off).

Nie zmieni się to, że mecze będą rozgrywane w piątki i niedziele. W PGE Ekstralidze jest 8 zespołów, także każdy z nich objedzie po 14 spotkań w rundzie zasadniczej: 7 u siebie, 7 na wyjeździe. Motor Lublin pojeździe 8 razy w piątki (transmisje w Eleven Sports) i 6 razy w niedziele (transmisje w nSport+).

Żużlowcy będą musieli przygotować się na jazdę w Drużynowych Mistrzostwach Polski co tydzień. W ubiegłym sezonie mieli ten komfort, że w lipcu odpoczywali i startowali tylko na własne konto. Teraz takiej przerwy w rozgrywkach PGE Ekstraligi nie będzie. **(DRS)**

E-sportowcy

Na treningi poświęcają nawet po kilka godzin każdego dnia, a ich wyczyny obserwują setki i tysiące kibiców. I wszystko to z padem lub myszką i klawiaturą w rękach



Krzysztof „Mr.Cogito” Lenarczyk, grający trener AZS UMCS Lublin

FOT. ADRIANNA BRZozowska

Krzysztof Kurasiewicz

Musiło minąć trochę czasu, zanim pomysł powołania sekcji e-sportowej AZS UMCS Lublin nabral realnych kształtów. Pierwsze rozmowy klubu z – wtedy – potencjalnym grającym trenerem Krzysztofem Lenarczykiem rozpoczęły się w lecie ubiegłego roku. – Pomysł stworzenia takiej sekcji chodził nam po głowie już od kilku lat. Punktem zapalnym było to, że Akademicki Związek Sportowy zrobił kilka lat temu pierwszą edycję e-sportowych Akademickich Mistrzostw Polski. W październiku ubiegłego roku okazało się, że wszystko się udało: znalazł się odpowiedni człowiek, a pomysł był schowany do szuflady, więc go wyciągnęliśmy – wyjaśnia Rafał Walczyk, prezes AZS UMCS Lublin.

Z duchem czasu

Warto dodać, że turniej E-AMP Warm Up, bo tak brzmiała jego pełna nazwa, odbył się w 2017 roku. Pula nagród w dwóch popularnych dyscyplinach: League of Legends (tzw. MOBA, czyli wieloosobowa gra strategiczna rozgrywana w czasie rzeczywistym) oraz Counter-Strike: Global Offensive (FPS, czyli strzelanka z widoku pierwszoosobowego) wyniosła w sumie 10 tys. zł.

– Od dłuższego czasu obserwujemy rozwój sportów elektronicznych. Jest w nich wiele wartości promowanych na co dzień przez AZS oraz podobieństw do sportów fizycznych. Jestem zdania, że powinniśmy iść z duchem czasu. Naturalnym krokiem dla AZS-u jest przyjęcie tej nowej formy rywalizacji i rozwijanie zmagania w środowisku akademickim, gdzie e-sport jest bardzo popularny – mówił w maju 2017 roku Dariusz Piekut, ówczesny wiceprezes Akademickiego Związku Sportowego, cytowany przez Polsat Sport.

Jak dodaje Rafał Walczyk, w obecnej sytuacji, czyli w dobie światowej pandemii koronawirusa, e-sport nie ucierpiał tak bardzo jak tradycyjny sport. Co więcej, może nawet zyskać grono nowych fanów.

Trzej plus jeden muszkieterowie

AZS UMCS Lublin zdecydował się postawić w pierw-

szej kolejności na grę FIFA. – Długo się zastanawiałem, czy czuję się jeszcze na siłach, bo nosiłem się z zakończeniem e-sportowej przygody. Tamten sezon, mimo kilku mniejszych lub większych sukcesów, nie był dla mnie zbyt dobry. Oczekiwałem po sobie więcej. Wtedy pojawiła się oferta z AZS-u, żeby wystartować na jesieni, kiedy wyjdzie nowa FIFA – tłumaczy Krzysztof „Mr.Cogito” Lenarczyk, grający trener AZS UMCS Lublin.

Kolejna odsłona serii, opatrzona numerem „20”, trafiła na półki sklepowe 27 września ubiegłego roku. Mniej więcej w tym samym czasie udało się skompletować trzyosobową drużynę. Jako pierwszy do zespołu dołączył Eryk „Laxon” Birc.

– Szczyt umiejętności tego gracza jest jeszcze przed nami – chwali swojego klubowego kolegę Lenarczyk. – Odnosił kilka sukcesów na mniejszych turniejach, zajął nawet 9. lokatę na 16 w fazie finałowej online eliminacji do kadry PZPN eFutbol, ale przede wszystkim miał bardzo dobre wyniki w FUT Champions (weekendowy tryb rankingowy w FIFA Ultimate Team, polegający na budowaniu „drużyny marzeń”, złożonej z zawodników z różnych lig i narodowości – dop. red.), które zachęciły mnie do współpracy z nim. W FIFA 20 wielokrotnie ukończył ligę weekendową z rangą Elita 1, czyli zdobył co najmniej 27 zwycięstw na 30 rozegranych spotkań, w FIFA 19 zdarzyło mu się nawet być wśród 100 najlepszych graczy na świecie. Obecnie klasyfikuje się na 257. miejscu w rankingu FIFA.gg (oficjalny ranking e-sportowy prowadzony przez organizację FIFA – dop. red.) na platformie Xbox – zaznacza grający trener sekcji.

W tym wypadku jednak do tanga trzeba było trojga. AZS zorganizował więc otwarty turniej FIFA, aby znaleźć jeszcze jedną osobę do kompletu. Najlepiej wypadł Michał „Amazing Michu” Brzozowski i zasilł szeregi akademików.

– Michał ma ogromny potencjał. Był on zauważalny od pierwszego momentu, kiedy zobaczyłem, jak gra. Zapisałem sobie w zeszycie, że to jest zawodnik, którego muszę obserwować. Warto zwrócić uwagę, że w FIFA 20 zaczynał od rangi Złoto 2, a kończy na

Elicie 1. Przeskoczył cztery poziomy rankingowe, co dla wielu polskich graczy jest nieosiągalne. Zajął mu to raptem kilka miesięcy, a jest jeszcze bardzo młodym graczem – podkreśla Lenarczyk.

Skoro trener i zawodnicy się znaleźli, to potrzebny był jeszcze kierownik. Został nim Grzegorz Kutrzeba.

Polscy gracze

W Polsce graczy zweryfikowanych, czyli takich, którzy osiągnęli minimalnie rangę Elita 1 w lidze weekendowej Mistrzostw FUT FIFA 20 na Xbox i PlayStation, jest obecnie 73 (według informacji ze strony FIFA.gg), w tym dwaj zawodnicy AZS: „Mr. Cogito” i „Laxon”.

Polskim numerem „jeden” jest Damian „damie” Augustyniak – reprezentant AS Roma klasyfikuje się na 8. miejscu na świecie na PlayStation. Na platformie Microsoftu najwyższą notowaną jest za to Gracjan „elpolako” Gołębiowski, zawodnik Arki Gdynia, z którym zresztą Eryk Birc rywalizował w zamkniętych kwalifikacjach do Ekstraklasa Games.

AZS UMCS Lublin jako jedyny w województwie lubelskim ma sekcję e-sportową. Akademicy nie osiągnęli jeszcze spektakularnych sukcesów. „Mr.Cogito” i „Laxon” brali udział w eliminacjach Klubowych Mistrzostw Świata FIFA. W jednym z eliminacyjnych tygodni na 20 meczów zdobyli 18 punktów (te przyznawane są analogicznie jak w tradycyjnej piłce nożnej: 3 za zwycięstwo, 1 za remis). Krzysztof Lenarczyk ma za sobą występ w fazie grupowej online Mistrzostw Polski FIFA 15, a także reprezentowanie Miedzi Legnica w rozgrywkach Ekstraklasa Games FIFA 19. Eryk Birc za swój największy sukces może uznać wspomniany występ w kwalifikacjach do kadry eFutbolu.

W Polsce sekcje e-sportowe w grze od Electronic Arts mają takie kluby jak Legia Warszawa, Arka Gdynia czy Wisła Kraków.



Eryk „Laxon” Birc Obecnie klasyfikuje się na 257. miejscu w rankingu FIFA.gg

FOT. GRZEGORZ KUTRZEPA

szą organizacją zrzeszającą graczy na świecie, ma w swoich szeregach 60 krajów członkowskich z 6 kontynentów. Jak każda organizacja sportowa ma swój statut, regulamin oraz zapisy regulujące kwestie dopingowe. Organizuje także oficjalne Mistrzostwa Świata w trzech cyfrowych dyscypli-



– Z tego co liczyłem, w trybie 1 na 1, jest około 16 takich poważnych organizacji, które się tym zajmują. Podejrzewam, że tych mniejszych jest dużo więcej. Natomiast, gdyby zorganizować ligę profesjonalną na najwyższym poziomie, to spokojnie można by wyłonić 16 drużyn. Myślę, że można by też bez problemu stworzyć organizację składającą się z graczy, którzy obecnie nie są członkami żadnej ekipy. Takich osób jest sporo: osiągają sukcesy na arenie polskiej czy nawet międzynarodowej. Do drużyn e-sportowych można zaliczyć także sekcje i kluby 11 na 11, tych jest bardzo dużo w Polsce. Organizacje te należą do kilku struktur i osobnych lig w naszym kraju – wylicza Krzysztof Lenarczyk.

Co przyniesie przyszłość?

Za największy polski turniej mistrzowski w wirtualną piłkę nożną od EA uchodzi Ekstraklasa Games, odpowiednik najwyższej klasy rozgrywko-

wej w tradycyjnej „kopanej”. W kraju funkcjonuje także Polska Liga Esportowa, która zrzesza nie tylko graczy FIFA, w tym wypadku skupionych wokół trybu 11 na 11, ale również zawodników Counter-Strike: Global Offensive i League of Legends.

Póki co, AZS UMCS Lublin próbuje swoich sił w jednej dyscyplinie e-sportu. Niewykluczone, że w przyszłości klub otworzy się także na inne gry.

– Jest pomysł, aby utworzyć drużynę League of Legends. Tutaj jednak wchodzimy w etap kompletowania całego zespołu. Musiałoby być kilka chętnych osób, żeby to się udało. W tym momencie skupiamy się na grze FIFA. Krzysztof Lenarczyk tym się zajmuje i stawiam na niego, żeby ten pomysł rozwijać – wyjaśnia prezes AZS UMCS Lublin.

Światowy rynek

Międzynarodowa Federacja E-sportu (IESF), największa

AZS zorganizował otwarty turniej FIFA, by znaleźć jeszcze jedną osobę do kompletu. Najlepiej wypadł Michał „Amazing Michu” Brzozowski i zasilł szeregi akademików

FOT. GRZEGORZ KUTRZEPA

nach: DOTA2 (MOBA), Tekken 7 (bijatyka) oraz efootball PES 2020 (piłka nożna). Te tytuły oczywiście mogą się zmieniać wraz z wychodzeniem ich nowych wersji.

Z kolei w świecie FIFA najważniejsze rozgrywki to FIFA Global Series, odpowiednik Mistrzostw Świata w piłce nożnej. Na tej imprezie do obsadzenia są jedynie 32 miejsca dla graczy z całego globu – po 16 na PlayStation i Xbox.

Trzeba też wspomnieć o Intel Extreme Masters, serii międzynarodowych turniejów e-sportowych. Jak czytamy na oficjalnej stronie imprezy, jest ona rozgrywana od 2006 roku, a od 7 lat gospodarzem finałów jest katowicki Spodek. W lutym tego roku gracze rywalizowali o tytuł mistrzów świata w dwóch dyscyplinach: Counter-Strike: Global Offensive oraz Starcraft II (RTS, czyli strategia czasu rzeczywistego). Zwycięzcy w pierwszej z nich zainkasowali 250 tys. dolarów, a triumfator w drugiej 150 tys. dolarów.

W przeszłości uczestnicy IEM rywalizowali także w: Playerunknown's Battlegrounds, Overwatch czy Heroes of the Storm.

Fenomen e-sportu dobrze obrazują pewne liczby. Jak czytamy na stronie IEM, rozgrywki w wirtualnym świecie śledzą fani ze 180 krajów. Do tej pory rozegrano 71 turniejów tej serii, w których do zgarnięcia było w sumie ponad 11 mln 584 tys. dolarów.

Plotki, płyn Lugola i gr

Sobota, 26 kwietnia 1986. W Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej dochodzi do wybuchu w reaktorze jądrowym, jednej z największych katastrof przemysłowych XX wieku. – Wtedy poza plotkami nie było nic. Informacja krajowa była jedna: nie ma zagrożenia, podawać płyn Lugola, robić wszystko, by nie było paniki. Tak też robiliśmy.

Agnieszka Mazur

Poniedziałek, 28 kwietnia 1986. Na pierwszej stronie Sztandaru Ludu donosi o przygotowaniach do święta 1 Maja („Miliony ludzi spotykają się tego dnia na pochodzie i różnych imprezach kulturalnych. Tak będzie również w 1986 r.”). Jest relacja z 29. Wojewódzkiego Konkursu Maszynopisania w Lublinie i otwarcia Domu Rzemiosła w Puławach i („dwupiętrowy budynek wzniesiony został w wyniku społecznej inicjatywy miejscowych rzemieślników”).

W dziale „Prosto z miasta” reporter narzeka, że w menu baru Wars na Dworcu Głównym brak jest nowalijek (mimo że na pobliskim targu ich nie brakuje), a w sobotę sprzedawczyni z kiosku nr 116 przy ul. Pocztowej w godz. 13.45-15 zamiast handlować zabrała się za sprzątanie (). „W tym czasie od okienka odeszło z kwitkiem wielu potencjalnych klientów. Kto więc na tym stracił?” – zastanawia się autor rubryki.

Tego dnia w telewizji można obejrzeć odcinek serialu produkcji NRD „Pablo w niebezpieczeństwie”, dokumenty o pingwinach i Angor Wat, teleturniej „Kosmiczny test”, program „Z dymkiem cygara” i „Wieczór afgański w TP”. Programy są dwa. Oba zaczynają nadawanie przed godz. 17, kończą przed północą Dziennikiem Telewizyjnym.

Podawać płyn Lugola

– Ja się dowiedziałem 29 kwietnia, byłem wtedy w Krakowie, w redakcji Gazety Krakowskiej, która wówczas nazywała się Gazetą Południową. Wsiadłem w samochód i wróciłem do Lublina. Jeszcze tego samego dnia, wieczorem, było pierwsze spotkanie z władzami w Komitecie Wojewódzkim. Ale władza nie wiedziała nic więcej niż było w depeszy PAP-owskiej. Tej, która się ukazała w prasie następnego dnia. Władza apelowała jedynie o to, by nie było paniki – opowiada Tadeusz Fita, redaktor naczelny Sztandaru Ludu w latach 1983-1990.

W depeszy PAP z Moskwy nie ma padają słowa „wybuch” czy „katastrofa”. Jest mowa o „awarii” w Czarnobylskiej elektrowni atomowej.

Z komunikatu Rady Ministrów ZSRR wynika, że zmniejszył się wyciek substancji radioaktywnych. Zmniejszył się też poziom radiacji na osiedlu w pobliżu elektrowni. Autor depeszy dementuje pogłoski, które „rozpowszechniają niektóre agencje na zachodzie, jakoby

w czasie awarii zginęły tysiące ludzi”.

„– Zginęły dwie, hospitalizowano 197, w tym 18 w stanie ciężkim – czytamy w komunikacie. „Stan środowiska nie napawa niepokojem. Jakość wody pitnej, a także w rzekach i zbiornikach wodnych odpowiada normom.”

– 30 kwietnia na codziennym porannym zebraniu w redakcji podzieliliśmy obowiązki. Koledzy z redakcji terenowych mieli informować nas co się dzieje w terenie, Marysia Dobosiewicz miała starać się wyduśić jak najwięcej z naszych naukowców – wspomina redaktor Fita. – Zasada była taka, że nie siejemy paniki. I informujemy, co zrobić, by zminimalizować wszelkie ewentualne negatywne skutki promieniowania. Wtedy poza plotkami nie było nic. Informacja krajowa była jedna: nie ma zagrożenia, podawać płyn Lugola, robić wszystko, by nie było paniki. Tak też robiliśmy.

Nie ma podstaw do paniki

Komunikat Komisji Rządowej (PAP, w prasie drukowanej 2 maja):

„Komisja zaleca kontynuowanie akcji podawania płynu Lugola (preparat jodowy) niemowlętom, dzieciom i młodzieży do lat 16 we wszystkich województwach. (...) Rolnicy nie powinni karmić krów mlecznych paszą zieloną. Spółdzielczość mleczarska ma obowiązek kierowania mleka od krów karmionych paszą zieloną do przerobu przemysłowego”.

W związku z „licznymi zapytaniami ludności” w wojewódzkich stacjach sanitarno-epidemiologicznych mają powstać punkty informacyjne.

Poniżej, na tej samej stronie Sztandaru Ludu tekst „Granica bezpieczeństwa nie została przekroczona – wypowiedź prof. Jerzego Szczypa”.

– Prof. Jerzy Szczypa, kierownik Zakładu Radiochemii i Chemii Kolorów UMCS, jako jeden z nielicznych w kraju miał aparaturę pomiarową. To była taka duża szafa z kolorowymi diodami. Tuż po wybuchu zadzwonili do



Prypeć, miasto położone nieopodal elektrowni, zostało ewakuowane dzień po wybuchu. Miasto opuściło około 50 000 mieszkańców

FOT. TOMASZ PIEKUT-JÓZWIĆKI

niego z rządu z pytaniem o wynik pomiarów. Od tego czasu co wieczór składał im taki raport – opowiada Stanisław Jadczyk, dziennikarz Sztandaru, który wtedy z naukowcem rozmawiał.

„Na podstawie przeprowadzonych badań uwa-

Granica bezpieczeństwa

owym bloku energetycznego nr 4. Do dziś to największa katastrofa w historii energetyki jądrowej i jedna krajowa była jedna: nie ma zagrożenia, podawać płyn Lugola i robić wszystko, by nie wybuchła panika



Czarnobylska Elektrownia Jądrowa
FOT. TOMASZ PIEKUT-JÓZWICKI



zam, że nasza woda nie jest zanieczyszczona, gdyż czerpiemy ją ze źródeł podziemnych. Sądzę również, że ostrożność w spożywaniu mleka jest przesadzona, gdyż wiosna i rośliny zaczęły się rozwijać na pastwiskach. (...) Granica bezpieczeństwa nie została przekroczona i nie ma podstaw do paniki – tłumaczył prof. Szczypa.

Plotki i panika

O tym, że nie ma powodów do paniki, a podanie jodu jest jedynie formą profilaktyki, a nie koniecznością mówią na łamach gazety także lekarze wojewódzcy z Lublina, Chełma, Zamościa i Białej Podlaskiej.

Henryk Kossowski, lekarz wojewódzki w Zamościu: – Wielu mieszkańców Zamojszczyzny udało się wczoraj ze swoimi pociechami po uroczystościach 1-majowych do przychodni i tam sprawnie zostali obsłużeni. Również dziś i jutro akcja będzie kontynuowana.

Reporterzy Sztandaru donoszą, że „w chełmskich sklepach nie ma nie tylko „niebieskiego”, ale w ogóle żadnego mleka w proszku.” Nie brakuje natomiast mleka płynnego. „Jest ono każdorazowo badane przez sanepid”.

Warszawa (PAP): Ministerstwo handlu Wewnętrznego informuje, że sprzedaż mleka pełnego w proszku dla niemowląt (wiek od 0 do 11 miesięcy 29 dni) odbywać się

będzie na podstawie karty zaopatrzenia „O”.

– Nie chciałbym nigdy być w skórze tych, którzy musieli wówczas podejmować trudne, indywidualne decyzje. Jak te o przerywaniu ciąży, do czego niektórzy lekarze namawiali – mówi dziś ówczesny redaktor naczelny Sztandaru Ludu. – Plotka jest rzeczą straszną. Wiedzieliśmy też czym grozi panika. Naszym celem wówczas było: uspokoić, pomóc, uczciwie informować. Byliśmy w tym zgodni w całym naszym zespole redakcyjnym. A zespół dziennikarski miałem świetny. Ludzi mądrych, odpowiedzialnych, którzy się nie bali. Mogli pisać o wszystkim. Nie tykało się

jedynie ZSRR i Paktu Warszawskiego.

– Można było pisać wszystko, ale bez obciążania odpowiedzialnością za tę tragedię ZSRR – potwierdza red. Jadczyk.

Raport ze stanu niepewności

Rozmawiamy siedząc na ławce przed budynkiem Lubelskiego Towarzystwa Naukowego na Placu Litewskim w Lublinie. Mijają nas ludzie w maseczkach i rękawiczkach. Kilka razy przejeżdża na sygnale karetka.

– Nikt nie zamykał się w domu, nie było paniki, kolejek, jedyne czego w sklepach zabrakło to mleka w proszku – opowiada re-

daktor Jadczyk. – Mówiło się o tym, by codziennie myć włosy, buty zostawiać przed domem lub na klatce, jak najmniej przebywać na dworze i absolutnie nie jeździć do lasu na grzyby. Przez całe lato dzieci nie bawiły się w piaskownicach, mężczyźni starali się chodzić w czapkach, a kobiety w chustkach.

– Są dwie sytuacje, które wspominam z rozrzewaniem. Kiedy panowała atmosfera powszechnej życzliwości i wzajemnej wobec siebie przyzwoitości. To właśnie Czarnobyl i wizyta Ojca Świętego w Lublinie w 87 roku – mówi z kolei Tadeusz Fita. – Ludzie odnosili się do siebie z sympatią. Harcerze chodzili po domach, ludzie przynosili do aptek kanapki. Zresztą, wszystko jest świetnie opisane w tym reportażu.

Reportaż „Strach – raport ze stanu niepewności” ukazuje się w Sztandarze Ludu 2 maja 1987 roku.

Autorzy (Maria Dobosiewicz, Franciszek Piątkowski, Waldemar Piasecki) opisują, jak sami próbują czegoś dowiedzieć o skutkach awarii, ale trafiają na ścianę, bo ich rozmówcy są nieuchwytni lub „powściągliwi” w wydawaniu opinii.

„Wsluchiwałem się także w głosy miasta. Docierały do nas coraz częstszymi telefonami. Zalewała nas lawina pytań. Z godziny na godzinę rósł w tych pytaniach strach.

Baliśmy się tak samo, jak wszyscy. Pracowaliśmy tak samo jak wszyscy. Zapisywaliśmy kolejny dzień w kalendarzu. Strach jest uczuciem podłym i złym. Zło nazwane i rozpoznane staje się podobno złem o połowę mniejszym. Postanowiliśmy więc, że w środę, 30 kwietnia, że rozpoczniemy rozpoznawanie strachu i jego okoliczności. Ta powstał ten raport ze stanu niepewności.”

Z reportażu:

Dyrektor Cefarmu o „wybuchu” dowiedział się w samolocie, którym wracał z Rzymu z kongresu Włoskiego Towarzystwa Stomatologicznego. Było to w poniedziałek, 28 kwietnia. Wtedy jeszcze nikt o niczym w Polsce nie wiedział. We wtorek zona usłyszała komunikat w radiu. W środę Janusz Kisielewski był w pracy już od 6.30, czekał na wytyczne z centrali. Teleks z ministerstwa zdrowia przyszedł ok. 9: płyn Lugola musi zostać podany.

Henryka Szymczyk, zastępcę kierownika apteki nr 26 przy ul. Juranda w Lublinie: Od rana w środę rozpoczął się szturm. W tej

aptece Lugola wytwarzano na zapleczu sali sprzedaży. Farmaceutki szybko zorientowały się, że w kontakcie z jodem szybko czernieje biżuteria.

Reporterom Sztandaru opowiada Maria Niecko: Przy stole nie można było wytrzymać długo ze względu na duszący jod. Co jakiś czas zamieniałyśmy się. W aptece czekali ludzie i ich obecność doskonale odczuwałyśmy. To wyczerpywało psychicznie. Wszyscy myśleli, że my mamy płynu Lugola pod dostatkiem i się lenimy z wydawaniem. A myśmy padały na twarz z wyczerpania...

Gdy przyszła druga zmiana „dziewczyny mogły przejść do magazynu i przespacerować się trochę na workach z watą”. Kawę parzyła sąsiadka przychodni. Do apteki dotarł, i już został, mąż Marii Niecko. „Zjawili się członkowie rodzin pozostałych pracowników. Tej nocy nikt nie zmrugał oka”.

„Polska Mobilizacja przysłała do aptek całe rodziny. Matka robiła płyn, ojciec rozlewał, dzieci wypisywały nalepki na buteleczki, naklejały je i zakręcały. Wbrew przepisom? Tak jest. Można jednak było pokazywać kolegom w klasie brunatne od jodu ręce. I, nie dla szpanu, mówić „Też pomagalem”.”

Życzliwość

W reportażu całe listy nazwisk pracowników cefarmowskich magazynów, kierowców, ludzi z aptek w Puławach, Krasnika, Lubartowa. Jakby przynajmniej w ten sposób dziennikarze chcieli im oddać honor.

Jest też scena z redakcji. Wielokrotnie wykręcanie numeru do dyrektorów, odbijanie się od sekretarek, pytania zadawane „służbowo” i „prywatnie”, ciągle dzwoniące telefony.

„Godziny... Mnóstwo telefonów z pytaniami o obecną sytuację. Wymyślają nam, chociaż w zgodzie z uzyskanymi informacjami

odpowiadamy, że nic i nikomu nie grozi.”

– Nie panikować, uczciwie informować, oddać honor tym, którzy się najbardziej zaangażowali – redaktor Tadeusz Fita do dziś jest ze swoich reporterów dumny. Pamięta też, że wiele miesięcy później tego reportażu gratulowali mu koledzy z „Polityki”. – Nigdy tego nie zapomnę. Ani tego strachu, bo promieniowania jądrowego boi się każdy i każdy z nas miał też małe dzieci. Ani tej sympatii i życzliwości, jaką miał jeden do drugiego. Dziś już tego nie ma.



Realizm i konsekwencja

Z Andrzejem Mathiaszem, autorem „Szlamu” rozmawiamy o jego najnowszej książce o tym, co pisarz robi w trakcie epidemii

Agnieszka Kasperska

• **To twoja trzecia książka. Dobrze liczyć?**

- Jakby nie liczyć, to nie trzecia. Jeśli brać pod uwagę papierowe wydania, to „jeszcze” nie trzecia tylko druga, jeśli zaś patrzeć szerzej i liczyć także publikacje nie w papierze, to „już” nie trzecia. W papierze zadebiutowałem „Drugą rzeczywistością”, powieścią sensacyjną z elementami science-fiction i atmosferą thrillera. Teraz ma wyjść moja druga książka pod tytułem „Szlam”, a w laptopie mam już jej kontynuację pod roboczym tytułem „Wrzenie”. Jednak wcześniej opublikowałem w internecie na swojej stronie mathiasz.pl kilka powieści do czytania online.

Są to pozycje zarówno dla dorosłych, jak i dla młodzieży i dzieci. Teraz jedną z nich, pod tytułem „Kunek i straszna tajemnica kun jak zdechnać ludzi”, taki thriller dla starszych dzieci z udziałem zwierząt i ludzi, przygotowuję do opublikowania w wydawnictwie ebookowym. Cyfrowa forma czytania bardzo się rozpowszechniła w czasach pandemii i kto wie, czy niedługo nie stanie się powszechniejsza niż czytanie książek tradycyjnych.

• **Akcja „Szlamu” rozgrywa się w Lublinie. To twoje ukochane miasto?**

- To moja pierwsza książka, która rozgrywa się w realnym świecie, realnym miejscu i akcja ma realny - oczywiście w ramach konwencji - przebieg. Dlatego musiała się rozgrywać w jakimś realnym mieście. Moim ulubionym miastem jest Kraków, tam się urodziłem i wychowałem i tam zawsze z przyjemnością wracam choć na chwilę. W Lublinie już od wielu lat nawet nie mieszkam, lecz z tej racji, że mam go pod nosem, gdyż do granicy miasta mam tylko sto pięćdziesiąt metrów, a przede wszystkim tu pracuję, łatwiej było mi się trzymać realiów. Oczywiście nie restrykcyjnie. Ale chodząc z telefonem i fotografowałem sobie wybrane miejsca akcji, żeby tak ułatwić sobie potem ich opisy.

Najistotniejszy jest jednak niesamowity klimat Lublina, zwłaszcza Starego Miasta, gdzie rozgrywa się zasadniczy trzon akcji. Tajemnicza, kameralna starówka, jakby zamknięta, klaustrofobiczna, z dużą ilością kościołów wokół, różnych zrujnowanych podwórek



i bezludnych zakamarków, stwarzały bardzo dobrą przestrzeń dla dziwnych zbrodniczych działań i ciężko idącego śledztwa.

Poza tym jest tam wiele malowniczych elementów do wykorzystania, jak choćby te wielkie fotografie w otworach okiennych, pokazujące nieżyjących dawno ludzi, które wzmacniają poczucie grozy i wprowadzają jakąś nierealność w ten cały realizm. Istotnym okazał się też fakt, iż Lublin jest miastem małym, położonym na wschodzie, które pasuje na miejsce zesłania dla zdymisjonowanego i straconego na sam dół prokuratora hierarchii przez „Dobrą zmianę” prokuratora Szmyta, głównego bohatera Szlamu. Jak się można domyślić, nie darzy on raczej na dzień dobry Lublina sympatią, a i sam nie jest witany tutaj witami, co od razu stwarza okazję do ciekawych napięć i konfliktów.

• **Twoja najnowsza książka to kryminał. To wymagający gatunek?**

- Moim zdaniem bardzo. Wymaga realizmu, żelaznej konsekwencji oraz znajomości, przynajmniej w zarysie, pewnych procedur, z którymi na co dzień się stykamy, jak choćby realiów z oględzin miejsca zbrodni czy zwłok. Przynajmniej na tyle, żeby nie strzelić jakiegoś rażącego błędu. Co prawda kończyłem prawo, ale to było bardzo dawno temu i nic już z tego nie pamiętałem, więc musiałem od nowa zgłębiać pewne tematy. Zaś w sprawach dotyczących zwłok, nawet konsultowałem się z pewną fachową osobą, która prowadzi na Facebooku grupę w tym temacie. Także kryminał był dla mnie

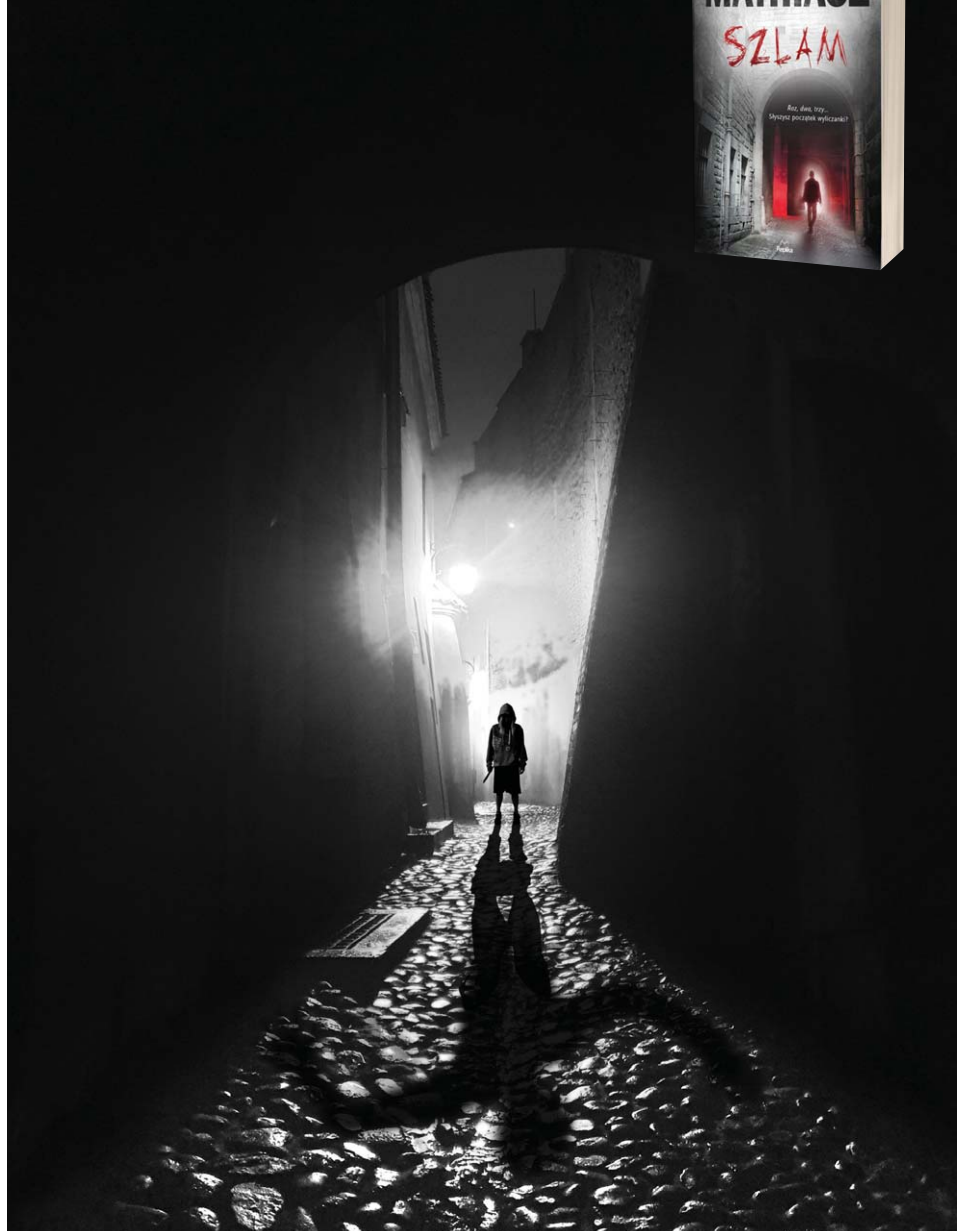
dużym wyzwaniem, z którym już od dawna chciałem zmierzyć. W poprzedniej powieści „Drugą rzeczywistość” wszystko było moją fantazją. Tam miałem dowolność i rozmach, dzięki temu omal nie wywaliłem całego świata w powietrze. Tutaj musiałem się trzymać mocno ziemi. Żeby stało się „d”, musiało się najpierw zaizolować „c, b” i „a”. Nie mogłem zbyt łatwo fantazjować, gdyż wszystko musiało być wiarygodne na tyle, żeby czytelnik uwierzył, że tak to mogło wyglądać naprawdę. Równocześnie jednak musiały być zaskoczenia, napięcie, ciekawość kto zabił, no i końcowa niespodzianka.

Myślę, że chyba jakoś mi się to udało pogodzić, bo choć akcja jest dość niezwykła i szokująca, to blogerzy, którzy otrzymali od wydawnictwa egzemplarze promocyjne, pytają mnie czy oparłem akcję „Szlamu” na prawdziwych wydarzeniach. • **Premierę pokrzyżowała ci epidemia koronawirusa. Znasz nowy termin?**

- Do samego końca poznańskie Wydawnictwo Replika, wydawca „Szlamu”, wierzyło że uda się wydać powieść w terminie. Książka była już gotowa, po redakcji i całym procesie wydawniczym. Tylko drukować i puszcząć w świat. Premiera miała się odbyć 21 kwietnia, rozesłali egzemplarze promocyjne i nie zmieniali daty premiery do ostatniej chwili. Ale w końcu z wiadomych względów tę datę zastąpiły trzy znaki zapytania. A właśnie otrzymałem wiadomość z wydawnictwa, jakbym ją ściągnął myślami, że coś w stylu premiery szykuje się na maj, lecz już teraz książka jest dostępna, na pewno przez internet. Nie wiem jeszcze jak z dystrybucją księgarską.

• **Jak zachęcisz czytelników do sięgnięcia po „Szlam”?**

- Kiedy skończyłem pierwszą wersję powieści, po konsultowaniu jej z dwiema



bratnimi duszami, wysłałem tekst do dwójki blogerów literackich, którzy wcześniej napisali sensowne recenzje „Drugiej rzeczywistości”, z prośbą o krytyczne uwagi. Kiedy bloger odpisał mi po przeczytaniu „Szlamu”, że dawno się tak nie uśmieł, trochę się przeraziłem, bo nie było moim zamiarem napisanie komedii kryminalnej. I faktycznie wydawało mi się że „Szlam” jest dość straszny, na co zresztą miał wskazywać sam tytuł.

Lecz wtedy dostałem odpowiedź od blogerki, że było to dla niej zbyt straszne. I to mnie uspokoiło. Bo w tej książce jest „troszku śmieszno, troszku straszno”. Jak w życiu, tylko bardziej. Jeśli ktoś lubi ten gatunek i chce się czasem „pobać”, czasem pośmiać, lubi być zaskoczony i to nie raz, nie jest dewotem, za to jest osobą wrażliwą na krzywdę innych, to jest to książka dla niego. Znajdzie tam to, czego można się spodziewać po kryminale: dziwne zabójstwa, kryjące w sobie zagadkę i nieuchwytnego sprawcę, barwnych bohaterów, każdego z jakimiś tajemnicami, które stopniowo wychodzą na jaw, żywą - jak by to nie brzmiało w tych okolicznościach - akcję, grozę mieszącą się, jak w życiu, ze śmiesznością, wreszcie istotny problem, o którym tak naprawdę mówi powieść.

Bo kiedy się odsunie na bok cały przygodowy sztafaż, to „Szlam” odnosi się do pewnego dramatu społecznego, dewiacji, z którą cały czas mamy do czynienia. Zastrzegam równocześnie, że jest to książka dla osób pełnoletnich.

• **Spotkania z czytelnikami prawdopodobnie będą niemożliwe. Chyba, że zorganizowane zostaną w internecie. Są takie plany?**

- Nie. Przynajmniej mam taką nadzieję. Prawdę mówiąc ja nie będę o to zabiegał i będę się modlił, żeby Wydawca tego ode mnie nie wymagał. Nie widzę żadnej korzyści dla czytelników ze spotkań ze mną, ani nie bardzo wiem, co mógłbym im powiedzieć innego, czego nie usłyszeli już po kilka razy od innych pisarzy. A i ja wołałbym ten czas poświęcić napisaniu paru stron nowej powieści, niż opowiadaniu czy piszę rano czy wieczorem itp. Co innego książka, myślę że przeczytanie jej będzie dla każdego, kto lubi kryminały i thrillery, interesująco spędzonym czasem i to będzie najlepsza forma spotkania.

• **Jak spędzasz czas w izolacji? Pracujesz już nad kolejną książką?**

- Przede wszystkim pracuję zdalnie w Kinoteatrze Projekt, który jest działem

Centrum Kultury w Lublinie. Część naszej działalności przenieśliśmy jak wszyscy do internetu, ale zamiast biernego oglądactwa, stawiamy na kontakt, aktywność i dyskusję „na żywo” w ramach Benshi online. Poza tym faktycznie, jak już wspomniałem, pracuję nad dalszymi losami prokuratora Szmyta, lecz teraz przenoszę akcję do Krakowa. Jest to oczywiście utrudnieniem, bo pojawiają się nowe miejsca, nowi bohaterzy. Wszystko trzeba od nowa wymyślić, skonstruować. Dlatego to taka praca od podstaw, która jednak pozwala uniknąć rutyny tych samych postaci, nawyków i miejsc akcji. Nowe przestrzenie, nowi ludzie, nowe zagrożenia stawiają przed tym samym bohaterem nowe wyzwania, zaś czytelnika zaciekawiają bardziej, taką mam przynajmniej nadzieję.

Wymyślanie tego wszystkiego trwa przez to dłużej, pisanie idzie wolniej, jest jednak bardziej interesujące i inspirujące. Kiedy nie mam weny, poprawiam wspomnianą już także powieść dla dzieci do wydania w ebooku, albo zakładam grządkę warzywne, żeby przygotować się, choć w minimalnym wymiarze, na nadchodzące po pandemii trudne czasy. Bo raczej łatwiej nie będzie.

Szukam dziewczyny z perłą

Szukam miasteczka, którego już nie ma. Zbieram stare krzesła ze znikających domów. Od lat szukam także dziewczyny z perłą
- **ROZMOWA** z Mariuszem Tomczukiem, fotografem z Hrubieszowa

Waldemar Sulisz

• Korzenie rodzinne?

- Okolice Hrubieszowa. Mieniany ze strony ojca, Szpikolosi i Horodło ze strony mamy. Jesteśmy tutejsi od pokoleń. Urodziłem się w Lublinie, ale wychowałem się i zawsze mieszkalem w Hrubieszowie.

• Edukacja?

- Szkoła podstawowa w Hrubieszowie, dalej liceum, potem studia w Lublinie, na Akademii Rolniczej na wydziale ogrodniczym.

• Kiedy w twoim życiu pojawiła się fotografia?

Tato fotografował Zorka 2s, mam ją do tej pory. W podstawówce uczyłem się do kółka fotograficznego, po jakimś czasie tato sprawił mi Zenita, zacząłem sam wywoływać negatywy, z czasem odbijać zdjęcia na papierze, przez co często blokowałem rodzinie łazienkę. Później zająłem się pracą zawodową, na jakiś czas zarzucając fotografowanie. Po latach pasja wróciła, pojawiły się inne aparaty, coraz więk-

turze bardzo mnie intrygował. Zabierałem Zenita, później polskiego Starta, następnie hybrydową cyfrę Olympusa, Nikona. Pojawił się średni format (6x4.5, 6x6, 6x7), nowe możliwości, nowe spojrzenia. Zacząłem fotografować z małą głębią ostrości. Bawić się nieostrością, niedopowiedzeniem. Chodziło o inne spojrzenie, moją interpretację sceny.

• Od lat portretujesz Hrubieszów. Starasz się zdażyć z aparatem, zanim jakiś dom zostanie rozebrany?

- To zapewne też z tęsknoty za dzieciństwem, które każdy ma gdzieś tam zaszyte. Chodząc z aparatem doszedłem do przekonania, że przez wizjer aparatu widać więcej. Paradoksalnie więcej widzisz, więcej rozumiesz. Zaczynasz czuć ten fragment rzeczywistości. Zacząłem sobie na nowo odtwarzać Hrubieszów. Takie podejście pozwoliło mi sięgać do historii, poczytać o mieście, o ludziach. Fotografuję Hru-

szów, pokazywał go w telewizji, stare domy trwały. Po jego śmierci nikt już o to za bardzo nie dbał. Mam wrażenie, że niektórzy czekali, aż dawny Hrubieszów, pamiętający Leśmiana, sam się rozpadnie. Na negatywach, ale też aparatem cyfrowym, udało się zapisać chociaż fragmenty tamtego Hrubieszowa. Szukałem kadrów, żeby zdażyć przed rozbiórką. Wielu budynków już nie ma, część jeszcze funkcjonuje, część poddawana jest renowacji. Daje się im drugie życie. Stary Hrubieszów na szczęście został na negatywach. Pokazuję go na wystawach.

• I paradoksalnie się odradza?

- Tak. Dzięki inicjatywie hrubieszowskiej biblioteki powstało Centralne Archiwum Tradycji Lokalnej. Ludzie zaczęli wyciągać z domowych archiwów stare fotografie, udostępniać je do skanowania. Powstał potężny zbiór, dzięki któremu możemy sobie w dużej mie-



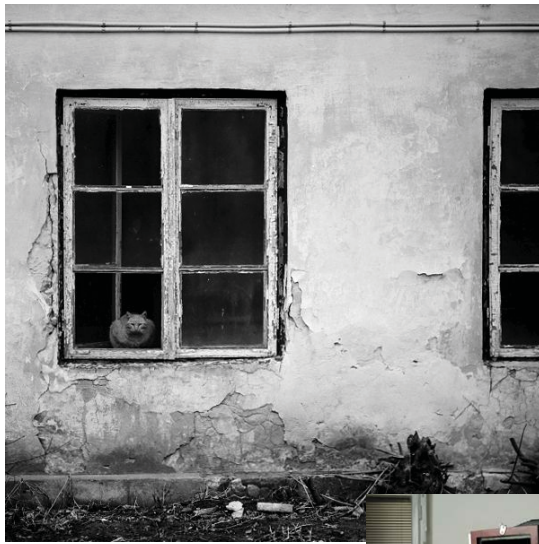
W fotografii cenię niedoskonałość. Używam niedoskonałej techniki, sam jestem niedoskonały, tworzymy niedoskonały zespół. Staram się, żeby moje fotografie przemówiły do oglądającego - mówi Mariusz Tomczuk

FOT. ARCHIWUM MARIUSZA TOMCZUKA

spół. Staram się, żeby moje fotografie przemówiły do oglądającego. Czy to będą obrazy pustki czy subtelne akty.

• Nad czym teraz pracujesz?

- Ponieważ wszedłem w posiadanie aparatu Globica, chcę zająć się dalej ambrotypami, ale już w formacie 18x24 cm. Będą to portrety, martwe natury, własne interpretacje niektórych obrazów,



sze formaty, ale cały proces tworzenia wykonuję sam, od naświetlenia klatki po oprawę. Zacząłem też stosować techniki historyczne jak ambrotypia czy cyjanotypia, używam techniki litowej czy tonowania.

• Skąd ta miłość do znikających domów i miejsc?

- Około dwadzieścia lat temu zauważyłem, że domy zaczynają znikać i zostają wyrwy. Pustka. Pierwsze takie zdjęcia robiłem w Chełmie. Szukałem podwórek sprzed lat, nie remontowanych, dotkniętych zębem czasu. Ten stan w architek-

bieszów na przestrzeni ok. dwudziestu lat. Oglądam czarno białe odbitki i wiem, że składał się z tych obrazów. Gdzie bym nie uciekł i tak jestem z tego zbudowany. Kiedyś fotografowałem hrubieszowskie, wybudowane za cara Mikołaja II, kościoły. Na niektórych ceglach wyrzeźbione były zapiski żołnierzy, fragmenty ich wspomnień. Sprzed prawie stu lat.

• Twój Hrubieszów znika?

- Znika. Nagle zaczął być odbudowywany. Zaczęto rozbierać stare domy. Wraz z nimi znikają kawałki Hrubieszowa. Dopóki żył profesor Zin, malował stary Hrubie-

rze odtworzyć dawny Hrubieszów w naszej wyobraźni.

• Masz tam swoje ulubione miejsca?

- Najbardziej mi „smakują” stare domy. Chodząc przy nich, fotografując zawsze zastanawiałem się, kto tam mieszkał. Udało mi się z upadających ruin powyciągać stare krzesła, które do tej pory mam i które fotografuję. Taka namiastka człowieka. Nie ma człowieka, ale jest krzesło, na którym siedział. Zabierałem je nawet w plener. Na przykład pod pałac w Klemensowie, w Werbko-wicach, w Dołhobyczowie, w pola, do lasu.

• Ostatnio interesujesz się historią wnuczki Leśmiana?

- Zamojski klub fotograficzny udostępnił ostatnio swoje archiwa, tam znalazłem wzmiankę o Gillian Hills, wnuczce Bolesława Leśmiana, córce Duni Leśmianowej. Kto zobaczy fotografię Gillian, uderzy go podobieństwo z Brigitte Bardot. W wieku 14 lat w Nicei „odkrył” ją Roger Vadim i obsadził w filmie „Niebezpieczne związki”. Wnuczka Leśmiana zagrała potem w filmie „Powiększenie” Michelangelo Antonioniego, w „Mechanicznej Pomarań-



czy” Stanleya Kubricka, występowała w Olimpii z Johnnym Hallydayem, nagrała kilka płyt, a jej mąż był menedżerem wielu zespołów, w tym Scorpions i AC/DC. Gillian do dziś mieszka w Nowym Jorku, zajmuje się ilustracją książkową.

• Co sobie cenisz w fotografii?

- Niedoskonałość. Używam niedoskonałej techniki, sam jestem niedoskonały, tworzymy niedoskonały ze-

jak chociażby kolejne podejście do prac Vermeer'a.

• Marzenia?

- Mam łódkę z 1980 roku, kabinówkę. Nazwałem ją Luba. To zlepek imion moich rodziców: Lucjan Barbara. Cały czas mam przed oczami film „Nóż w wodzie” Polańskiego i „Rekina”, jacht „grający” jedną z głównych ról :). Chciałbym na tej mojej żaglowce starej daty zrobić sesję zdjęciową w tamtym klimacie. Na Nieliszu lub na Jeziorze Białym. Cały czas szukam, cały czas patrzę, cały czas podziwiam. I może znajdę dziewczynę z perłą, może znajdę takie światło.

Wiktoriana 1920

Sto lat temu nastąpił jeden z kluczowych momentów historii Polski. 31 tygodni, od połowy kwietnia 1920, przyniosło nie tylko wielki militarny sukces, ale też w niemałym stopniu odpowiedź na pytanie, czym jest Polska. Coroczne rutynowe obchody 15 sierpnia, odwołujące się do mitologizowanej pamięci o odniesionym zwycięstwie, nie dotyczą z reguły istoty tamtego doświadczenia. W roku stulecia spójrzmy wężniej

Zbigniew Gluza

Na łamach „Dziennika Wschodniego” będziemy prezentować wydarzenia, w których ważył się los Europy, nie tylko Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Polski... Wielogłosowa opowieść o tamtym czasie poprowadzona będzie tak, by można było współcześnie poczuć rytm ówczesnego życia, trudny już do wyobrażenia. Półtoraroczna Rzeczpospolita stanęła wtedy zbrojnie wobec zasadniczego pytania o siebie samą. Na szalę postawiony został byt narodu, a formacyjne zwycięstwo – wyjaśniło charakter zbiorowej tożsamości. Polacy masowo opowiedzieli się za Ojczyzną, a przeciw zagrażającej Europie ideologii; skutecznie stanęli na drodze bolszewizmu.

Ośrodek KARTA od blisko ćwierćwiecza dopełnia obraz wojny Polski z Rosją bolszewicką – na łamach „Karty”, kolejnych książek i albumów. W sumie przeanalizowana została gruntownie literatura przedmiotu, niepublikowane dokumenty z archiwów w Polsce i za granicą. Zebrane świadectwa pozwalają dzisiaj przedstawić wnikliwiej przebieg procesu, który dla wielu polskich pokoleń stał się punktem odniesienia w myśleniu o Polsce. Stanowił wzmocnienie samodzielnie budowanej państwowości, odzyskanej po I wojnie światowej.

Wspólnie z Biurem Programu „Niepodległa”, a także pozostałymi partnerami, przede wszystkim mediami – ogólnopolskimi, lokalnymi oraz polskimi za granicą, uruchamiamy ciąg narracyjny, idący w ślad za zdarzeniami sprzed stu lat.

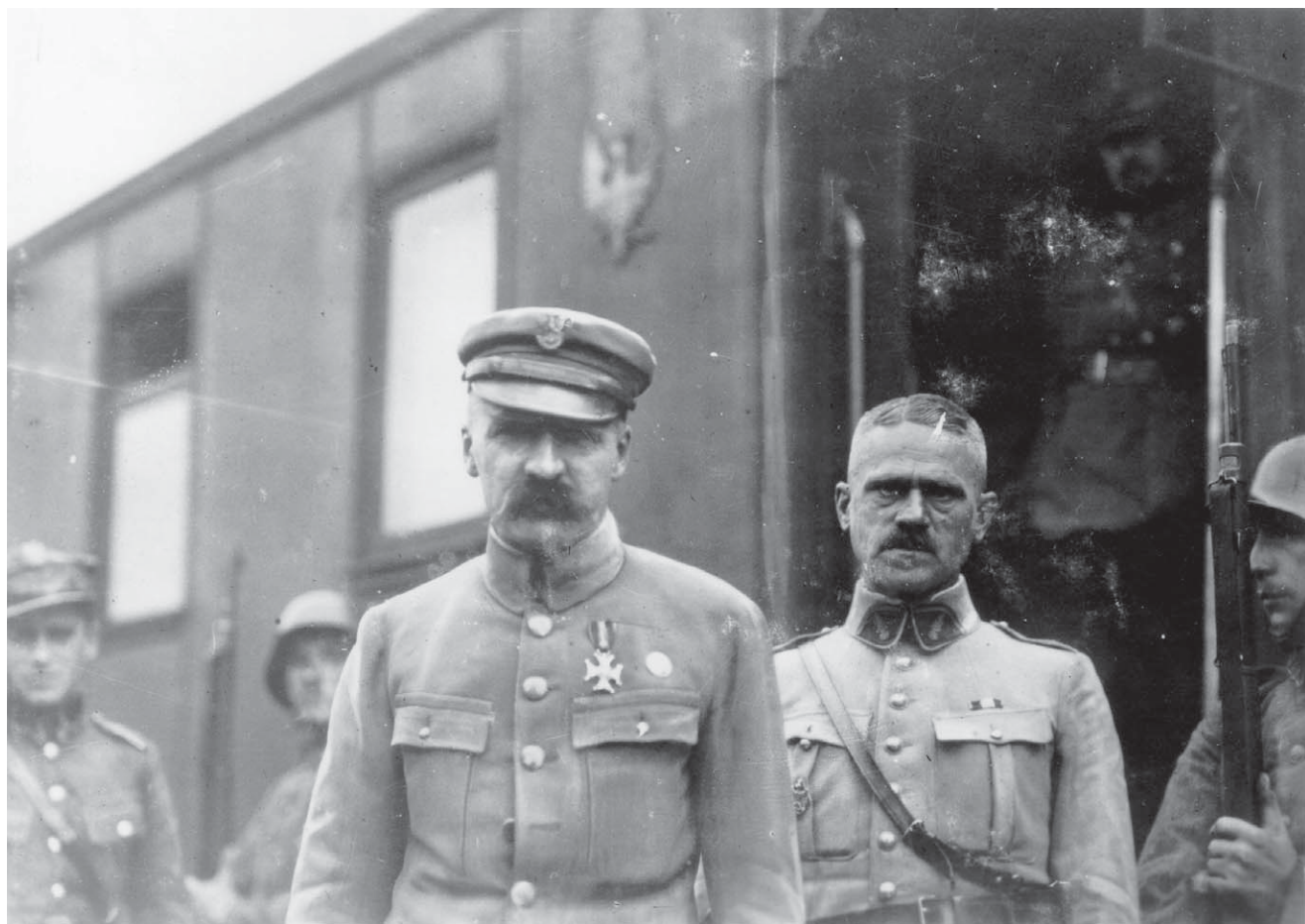
Kilkumiesięczne apogeum wojny widoczne jest w dwóch odrębnych odsło-

nach. Pierwsza – kijowska – rozgrywa się w planie międzynarodowym, dotyczy geopolityki. Drugą – warszawską – określa rzeczywistość wewnętrzna: akt ratowania własnego państwa. Każdy etap niesie osobne, historyczne, ale też uniwersalne przesłanie.

Wyprawa na Kijów, będąca finalnie militarną katastrofą, nie dotyczyła wprost polityki wewnętrznej Polski i z niej nie wynikała. Koncept wziął się z fałszywego przekonania, że nowo odrodzona Niepodległa może w Europie Wschodniej pełnić rolę dawnej Rzeczpospolitej, dominującej w regionie. Wejście do Kijowa było ostatnim w historii triumfem Polski mocarstwowej; gwałtowność odwrótu spod tego miasta – dowodem, jak bardzo pozorna jest ta jej postać.

Bitwa warszawska, choć wyłoniła się wprost z przegranej kampanii kijowskiej, stała się – przy tym zwycięska – jej mentalnym przeciwnieństwem. Perspektywa zaprowadzania ładu w „bliskiej” obczyźnie zastąpiona w niej została poruszeniem Ojczyzny jako najwyższej wartości. Cały cykl pokaże, jak patriotyzm, siła identyfikacji obywatelskiej, ściera się z najazdem niszczącej (także najeźdźców) ideologii. Niezwykła mobilizacja społeczna okazała się tak skuteczna, że jednak nie trzeba było liczyć na ingerencję Opatrzności.

Sukces Józefa Piłsudskiego, jego generałów, polskiego wojska (w tym znakomitych kryptologów) i społeczeństwa, określił na wiele lat bieg europejskich wydarzeń przed II wojną. Od postawy Polaków zależało wówczas i bezpieczeństwo, i tożsamość Zachodu. Jeśli solidarna Europa może być uznawana za przeciwnieństwo totalitaryzmu, to przebieg 1920 roku oznacza jeden z najmocniejszych tego filarów.



Białoruś, 20 kwietnia 1920. Józef Piłsudski z gen. Władysławem Jungiem, dowódcą 15 Dywizji Piechoty

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Głód, tyfus i

WIKTORIA 1920 W początkach wiosny 1920, po ponad roku walk przesuwającego się Piłsudski, Naczelnny Wódz, stwierdza

21 kwietnia podpisana została w Winnicy umowa o współpracy pomiędzy rządami Polski i Ukraińskiej Republiki Ludowej. Wojska URL zostają sojusznikiem polskiej armii. Polska uznaje prawo Ukrainy do niepodległości, a dyktando atamana Semen Petlury za jej legalną władzę; przyszła granica polsko-ukraińska ma przebiegać wzdłuż linii Zbrucza i Prypeci. Obie strony frontu mobilizują się do wojny. W biedniejszych środowiskach narasta głód.

Z informacji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”:

Dzienniki niemieckie podają telegram z Moskwy, wedle którego komisarz do spraw zagranicznych Rosji bolszewickiej [Gieorgij] Cziczewin zwrócił się do rządów państw koalicyjnych, ażeby użyły swojego wpływu, w celu skłonienia rządu polskiego, iżby okazał ustępliwość w sprawie wyboru miejsca na rokowania pokojowe. Cziczewin zapomniał przy tym widocznie o przysłowiu: „Nie pluń w studnię, z której napić się jeszcze możesz”. W pierwszej bowiem nocy do Polski, wzywającej nas do zawarcia pokoju, zajął wprost przeciwnie stanowisko i usiłował podbić bębna Polsce, ażeby nie słuchała koalicji, nie szła na jej pasku i zawarła na własną rękę pokój z Rosją bolszewicką. Cziczewin przy tej sposobności nazwał koalicję imperialistami i drabami kapitalistycznymi, którzy chcą wyzyskać Polskę. Dzisiaj Cziczewin widocznie uważa, że pokój z Polską bardzo mu potrzebny, skoro do tych samych „imperialistów” i „drabów” idzie na skargę przeciw Polsce.

• Kraków, 17 kwietnia 1920 [Cziczewin idzie po wodę do studni, do której napłuł dawniej. Bolszewicy proszą ententę o wstawienie się u Polski, „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 105/1920]

Z apelu do chłopów w tygodniku „Piast”:

W tym roku, kiedy skutki wojny długoletniej najgorzej dają się odczuwać, położenie biedaków na wsi staje się wprost rozpaczliwe. Pod strzechy ich zagląda głód, który w niejednej wsi porwał już niejedną ofiarę. W tym ciężkim czasie spada na wszystkich szczęśliwców, którzy mają co jeść, chrześcijański, obywatelski obowiązek przyjsia z pomocą biedakom.

[...] Głód jest doradcą złym i głód może pchnąć na was tych biedaków, tym bardziej że nie brak warcholów, że nie brak agitatorów, płatnych przez bolszewików, którzy dążą do tego, aby nawet na wsi wywołać rewolucję i popchnąć bezrolnych i małorolnych przeciwko tym, którzy posiadają. [...] Kto nie chce na wsi doprowadzić do katastrofy, ten niech się nawet ostatkami dzieli

z biedakami. Nie wolno wam dopuścić do tego, by pod waszym bokiemi wasi bracia i siostry i ich dzieci z głodu w tym ciężkim przedwiośnie ginęły.

• Kraków, 18 kwietnia 1920 [Do Braci chłopów, którzy posiadają środki żywności, „Piast” nr 16/1920]

Maria Kasproviczowa (żona Jana, pisarza) w dzienniku:

Żyjemy jak na wyspie, otoczeni zwartym pierścieniem strasznej epidemii. W obu sąsiednich wsiach od kilku tygodni panuje tyfus plamisty. Ludzie pozabawieni opieki lekarskiej i najprymitywniejszej pielęgnacji zarażają się i mrą, jak muchy. Tyfus, przyniesiony z Rosji, szaleje na całym wschodnim pograniczu Polski. Epidemia i zupełna dezorganizacja życia społecznego, oto są pierwsze konsekwencje wojny. Ginią nie tylko całe rodziny, lecz całe dosłownie wsie ulegają zagładzie. Ludność tutejsza jest jeszcze beznadziejnie dzika i ciemna. Ażeby dobrze zjeść na stypie, chłop idzie do umarłego sąsiada, gdzie leży jeszcze w tej izbie kilku chorych. [...] Zrozumiałam tutaj z niezwykłą siłą, że plagą ludzkości jest przede wszystkim ciemnota. Nie głód, nie choroba, nie wojna, ani nawet śmierć, tylko ciemnota, na skutek której człowiek pozostaje na całe życie brudnym, popędanym batem zwierzęciem.

• Lipowce (k. Lwowa), 20 kwietnia 1920

[Maria Kasproviczowa, *Moje życie z nim: 1910–1914; Wojna: 1914–1922, Warszawa 1932*]

Z informacji w „Czasie”:

Minister rolnictwa [Franciszek] Bardel w rozmowie z przedstawicielami prasy wyraził się bardzo niekorzystnie o naszej sytuacji aprowizacyjnej: „[...] Małopolska jest do tego stopnia pozbawiona zapasów, że nie ma ani ziarna na zasiew, ani ziemniaków do sadzenia. Lepszy jest stan w powiatach Kongresówki graniczących z Poznańskiem; znajduje się tu dość ziemniaków i zboża na wywóz. Najlepiej jest w samym Poznańskim i na Pomorzu. Poznańskie ofiarowuje 5000 wagonów ziemniaków do sadzenia i 2200 wagonów zboża do zasiewu. Potrzeba jednak dwa razy tyle. Ale i te ofiarowane z Poznańskiego ilości trudno przewieźć z powodu braku wagonów. Co do mięsa, to mamy 6 milionów sztuk bydła; przyrost roczny wynosi 10 procent, zużywamy zaś na konsumpcję dwa razy tyle i dlatego stan bydła będzie się zmniejszał”.

• Warszawa, 21 kwietnia 1920

[Min. Bardel o aprowizacji, „Czas” nr 96/1920]

Z informacji w „Gazecie Robotniczej”:

Dziś rano podpisana została ugoda z rządem ukraińskim co do okupacji Ukrainy

NIEPODLEGŁA

Cykl przygotowany przez Ośrodek KARTA na zlecenie Biura Programu „Niepodległa” w ramach obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i odbudowy polskiej państwowości. BPN jest państwową instytucją kultury powołaną do obsługi Programu Wieloletniego Niepodległa na lata 2017–2022. Dowiedz się więcej: www.niepodlegla.gov.pl
Realizacja zespołu KARTY:
Zbigniew Gluza – koncepcja
Michał Ceglarek – wprowadzenia
Agnieszka Dębska – koordynacja
Dominika Budkus, Michał Ceglarek, Agnieszka Dębska, Jeremi Galdamez, Agnieszka Knyt – zespół
Ewa Kwiecińska – ikonografia
Izabela Kotapska – organizacja, i.kotapska@karta.org.pl



Tarnopol (Ukraina), wiosna 1920 rok. Ataman Semen Petlura (siedzi w środku) w salonie, będącej siedzibą jego sztabu podczas wojny polsko-bolszewickiej

FOT. LAUB/OSRODEK KARTA



Ukraiński plakat propagandowy z 1920 roku. „Najemnik Petlura sprzedał Ukrainę polskim panom. Panowie spalili i rozgrabili Ukrainę. Śmierć panom i Petlurowcom!”

FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ

wojenna mobilizacja

na wschód frontu polsko-bolszewickiego, załamuje się perspektywa rozmów pokojowych. Wróg pozoruje wolę rozejmu, a i Józef dza: „Bolszewików trzeba pobić i to niedługo, póki jeszcze nie wzrosli w siłę”

przez Polskę do Dniepru, przy czym granicę polską ustalono po Zbrucz i Styr. W tych dniach rząd polski ogłosił akt, uznający niepodległość Ukrainy. Umowę w imieniu rządu ukraińskiego podpisał minister spraw zagranicznych Andrij Liwycki, z upoważnienia prezydenta gabinetu ministrów – Izaaka Mazepy. Umowę ma ratyfikować ataman Semen Petlura, który obecnie zajął stanowisko naczelnika państwa ukraińskiego.

• Warszawa, 21 kwietnia 1920
[„Gazeta Robotnicza” nr 96/120]

Henryk Józewski
(wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Petlury):

Petlura był uznanym przez wszystkich autorytetem. Oczy ukraińskie były w niego wpatrzone. On rządził, wydawał rozkazy, decydował, prowadził, był wodzem Ukrainy w całym tego słowa znaczeniu. [...] Żywego usposobienia, zawsze czynny, pełen inicjatywy, czasem

surowy i bezwzględny [...]. Osoba Józefa Piłsudskiego robiła na nim wielkie wrażenie, zbliżała go do Polski, ułatwiała porozumienie z Polską. Można zaryzykować stwierdzenie, że gdyby nie Piłsudski, nie doszłoby do polsko-ukraińskiej jedności. Nie doszłoby do niej także, gdyby nie Petlura.

• Kamieniec, kwiecień 1920

[Henryk Józewski, Zamiast pamiętnika (Prawosławie, Sprawa ukraińska, Wołyń), „Zeszyty Historyczne” nr 60, 1982]

Z informacji w „Gońcu Częstochowskim”:

Stosunki wywołane stanem wojennym, pozbawiły rolników potrzebnej siły pociągowej. Aby zapobiec mogącej ewentualnie wyniknąć katastrofie, ministerstwo spraw wojskowych zwróciło się do wszystkich D[owódtw] O[kręgów] G[eneralnych] z poleceniem, na mocy którego wszystkie formacje wojskowe w kraju mają oddawać do robót rolnych wszelkie zaprzęgi

i konie, które są odpowiednie do pracy na roli. Do obsługi koni mają być użyty żołnierze, obeznani z pracą na roli.

• Częstochowa, 22 kwietnia 1920

[Konie dla rolników, „Goniec Częstochowski” nr 90/1920]

Ppor. Władysław Broniewski (1 Pułk Piechoty Legionów, poeta):

Piszę w wagonie, jadąc już trzeci dzień na Ukrainę. Minęliśmy Sarny, Równę i wyładowywać się mamy w Zwiąhlu, po czym prawdopodobnie robimy „skok” na Kijów. Imponuje mi ogrom wojskowych transportów, podążających bezustannie jedno za drugim, ogrom zajętych terenów, masy wojska na wszystkich stacjach – przypomina mi to żywo potęgę militarną Niemców przed kilku laty. [...] Na ogół jestem dobrze usposobiony i mam ochotę trochę powojować – tym bardziej, że spodziewam się wielkich efektów. Dziadek [Piłsudski] osobiście ma kierować

wszystkim. Sądzę, że będziemy to robić na korzyść Ukrainy – na ogół sympatyzuję z petlurowcami, a co do Petlury, to zmieniłem swe zdanie sprzed pół roku.

• 22 kwietnia 1920

[Władysław Broniewski, Pamiętnik, oprac. M. Tramer, Warszawa 2013]

Kazimierz Wierzyński (oficer Biura Prasowego Naczelnego Dowództwa, poeta):

Dostałem rozkaz wyjazdu do sztabu ścisłego, który znajdował się w Równem. Polecono mi założyć tam pismo ukraińskie, przeznaczone dla ludności zajmowanych terenów. [...] Miało być wyrazem ukraińskiej ideologii niepodległościowej. Zadaniem moim było znaleźć odpowiednich ludzi z obozu Petlury, zorganizować wydawnictwo, a potem im je powierzyć. „Jedź i pokaż, co potrafisz” – powiedział mi na pożegnanie mój szef, kapitan [Juliusz] Kaden-Bandrowski. [...] Zaczęłem pracę eksploratora. Szukałem drukarni, szukałem papieru,

szukałem Ukraińców. Papier istniał, ale tylko taki, jakiego używano na rozlepiane po mieście afisze kinowe, bardzo cienki i co gorsza nie biały, lecz w różnych kolorach. Odkryłem też coś, co nazywało się – pozał się Boże – drukarnią, w zakamarkach miejskich wyłowilem jakichś zecerów. [...] Najtrudniej było z Ukraińcami. Ci, którzy godzili się pójść na współpracę, nie mieli pojęcia o dziennikarstwie; ci, którym nieobce było pióro w rękę, mieli tysiące zastrzeżeń politycznych. Dyskutowaliśmy w nieskończoność o nowej sytuacji, o Petlurze, o wolnej Ukrainie. [...] Zaczęłem wydawać pismo na kolorowym papierze.

• Równe

[Kazimierz Wierzyński, Pamiętnik poety, Warszawa 2018]

Z informacji w „Gazecie Gdańskiej”:

Umowy, które toczyły się niedawno w Warszawie pomiędzy rządem polskim i nadkomisarzem gdańskim Sir [Reginaldem] To-

werem, doprowadziły do podpisania wedle doniesień niemieckich do następujących wyników: [...] Urzędy gdańskie otrzymają proste połączenia telegraficzne i telefoniczne z Niemcami. Tak samo urzędy polskie z Warszawą, Poznaniem i innymi ważnymi polskimi miejscowościami. Gdańsk otrzyma pewną ilość wagonów znajdujących się w Wolnym Mieście. O ile wagony nie będą potrzebne Gdańskowi, otrzyma je Polska za pewnym wynagrodzeniem tytułem pożyczki. W wymienionych urzędach przyznane zostaną Polsce pewne przywileje. Główną kontrolę wykonuje na razie Anglia. Kontrakt wygotowany jest w językach: polskim, niemieckim i angielskim. W razie niedokładności z powodu fałszywego przetłumaczenia miarodajny jest tekst angielski.

• Wolne Miasto Gdańsk, 24 kwietnia 1920

[Tymczasowy układ pomiędzy Gdańskiem i Polską, „Gazeta Gdańska” nr 95/1920]

„Wiktoria 1920” - cykl ukazujący się w partnerskich mediach od 17 kwietnia do 13 listopada 2020.

Cykl przygotowany przez Ośrodek KARTA na zlecenie Biura Programu NIEPODLEGŁA, w ramach obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i odbudowy polskiej państwowości.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 48 utworzą rozwiązanie - przysłowie fińskie.

Trudniejsze wyrazy: DIJON, OCTAN, SUCHY DOK, TERA

Litewski smak

Litewska kuchnia jest bliska sercom Polaków. Bigos litewski, słynne kołduny w rosole czy cepeliny można do dziś zjeść w naszych restauracjach. W nadbużańskiej kuchni odbija się litewski smak. Oto najciekawsze dania, które pozwolą odbyć inspirującą, kulinarną podróż



Kołoduny litewskie

FOT. MAŁGORZATA SULISZ



Cepeliny

FOT. JACEK ŚWIERCZYŃSKI



Kiszka ziemniaczana

FOT. MAŁGORZATA SULISZ

Waldemar Sulisz

Bliny, cepeliny, kołoduny, kulebiaki, ziemniaczane kiszki to słynne potrawy litewskie, chętnie jadane także w Polsce. W tradycyjnych domach litewskich wciąż jada się dużo potraw mącznych, ryb, roślin strączkowych. Najslawniejszą litewską potrawą są cepeliny ziemniaczane, nadziewane różnym farszem: mięsnym, śledziowym, serowym, a nawet jabłkowym. Litwini mają w swej kuchni wiele gatunków bardzo smakowitych wędlin jak wędzone boczki, polędwice czy szkilładzie. Pokrojone w cieniutkie plasterki smakują nie gorzej niż włoska szynka z Parmy. Zaczynamy od przekąsek.

Litewskie kindziuki

W okolicach Sejna do dziś wyrabia się litewski kindziuki (po litewsku skilandis lub kindzukas). Wyrobu kindziuka Litwini nauczyli się od Tatarów, w XIX wieku wyrabiano go w każdej litewskiej rodzinie. Mięso z szynki, polędwicy i łopatki kroi się na kawałki, soli, doprawia pieprzem i upycha w wieprzowym żołądku jak salceson. Zaszywa, wiesza koło pieca, żeby obsechł. Następnie kilka razy podwędza zimnym dymem, wynosi na strych i wiesza pod jętką. Kiedy dojrzeje, kindziuk przechowuje się w skrzyni. Kindziuk je się z razowym chlebem posmarowanym masłem, gotuje się na nim pyszne barszcze.

Do kompletu słynnych wędlin z Podlasia należy dorzucić słynną palcówkę, kielbasę napychaną ręcznie, która jest łakomym kąskiem dla turystów. I kodeński sekret Sapiehów, odtworzony przez Danutę Pietrusik z Kodnia.

Sekret Sapiehów

SKŁADNIKI: 2 kg schabu, pół kg cukru, pół kg soli, 2 główki czosnku, pieprz, czarna pieprz.

WYKONANIE: schab oczyścić, zasypać solą w misce na 2 doby. Odsączyć w bibule, zasypać cukrem na kolejne dwie doby. Odsączyć w bibule. Przepuścić przez prasę czosnek, natrzeć mięso, wetrzeć młotkowany pieprz, zawinąć w gazę, odstawić w chłodne miejsce na trzy doby. Wyjąć z gazy i zawiesić w chłodnym miejscu.

Marynowana słonina

Jeden z największych kresowych specjałów. Słoninę kroimy w plastry, zasypujemy dużą ilością soli, dodajemy ziele angielskie i liść laurowy. Po wymieszaniu słoninę obkładamy dużą ilością czosnku, skrapiamy oliwą i zawijamy w folię spożywczą.

Słonina jest dobra po dwóch tygodniach, ale im dłużej dojrzewa, tym jest lepsza. Znakomicie smakuje na razowym chlebie i do jajecznic. Skwarki z marynowanej słoniny są doskonałą okrasą do cepelinów oraz nieodzownym składnikiem zupy ziemniaczanej czy grochówki. A nawet sławnego bigosu.

Litewski bigos

„W kociolkach bigos grzano. W słowach wydać trudno bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną” – napisał w „Panu Tadeuszu” Adam Mickiewicz. Bigos sprowadził do Polski król Władysław Jagiełło. Jego kucharze najpierw gotowali kapustę, dusili mięsa, dodawali grzyby i wkładali bigos do chlebowego pieca.

Zasada przyrządzenia litewskiego bigosu była prosta: do poszatowanej kapusty kiszzonej i świeżej dodawano najprzeróżniejsze gatunki mięsa i wędlin, cebule, grzyby, przyprawy i dusiło się, ile się da. Im dłużej, tym lepiej. Na samym końcu bigos szedł od chlebowego pieca, gdzie był zapiekany. Na powierzchni tworzyła się złocista skórka, kryjąca „bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną”.



Na Bugiem kapustę dusi się na rosolu. I dodaje różne gatunki mięsa. W tym mięso pieczone (wieprzowinę, wołowinę, gęsinę) i wędliny: nadwieprzańską kielbasę, boczek, baleron oraz - obowiązkowo - litewski kindziuk. Kawałek pieczeni z dzika nada mu charakteru, grzyby aromatu, winne jabłka i wędzone śliwki: bukietu. Długie gotowanie: potęgę smaku, zamrażanie i podgrzewanie: finezji. Współcześni szefowie kuchni dodają do bigosu miód pitny.

Kiszka ziemniaczana

Turyści odwiedzający Podlasie najczęściej zamawiają kiszki ziemniaczane. Podawana z sałatką litewską jest wielkim przysmakiem. Jak ją przyrządzić? Najpierw należy kupić w sklepie suszone jelita (jak na wiejską kielbasę) i wymoczyć. Następnie ugotować ziemniaki w mundurkach, utłuc, wymieszać z czosnkiem, podsmażoną cebulą, dużą ilością skwarek ze słoniny i boczku, doprawić solą i pieprzem.

Za pomocą maszynki do mięsa i specjalnej nakładki napelniamy jelita nadzie-

Bigos litewski

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

niem. Ziemniaczane kiszki układamy w brytfannie, nakładamy, smarujemy oliwą i zapiekamy, tak by były złociste i chrupiące. Kiszki ziemniaczane doskonale smakują z surówką z kiszzonej kapusty oraz wspomnianą sałatką litewską.

Sałatka litewska

Potrzebujemy 20 dag pieczonego mięsa, 40 dag chleba wileńskiego, 3 kiszzone ogórki, 20 dag kiszzonej kapusty, 3 pory, 3 marchewki, 3 ziemniaki, 3 szklanki fasoli, olej, sól i pieprz.

Na początek gotujemy ziemniaki i marchew, kroimy je w kostkę. Potem trzeba pokroić kiszoną kapustę, pora, posiekać kiszony ogórek. Wymieszać wszystkie składniki, doprawić czosnkiem, solą i pieprzem, przełożyć do misy i zalać gorącym (bardzo ważnym) olejem. Gorący olej nadaje sałatce niepowtarzalny smak.

Kołoduny litewskie

Są symbolem litewskiej kuchni. Po nadgrzaniu

puszczają sok w kilkunastu miejscach. Za sprawą farszu, któremu soczystości mogą pozazdrościć dojrzałe mandarynki. Zawładnęły Podlasie, a ich kraina rozciąga się od tatarskich Kruszynian po granicę ziemi lubelskiej z Galicją.

Gdyby skarby nadbużańskiej kuchni przyrównać do drogocennej kolii, to litewskie kołoduny lśnią w niej niczym diamenty. Co tak niezwykle jest w malutkich pierożkach, kryjących w sobie trochę fundamentalnego farszu bez zbędnych przypraw? – Stara Maria, kucharka importowana z Wilna, jako że umiała robić kołoduny takie, „co jego jak językiem, znaczy się, naciśniesz, tak on w ta pora w jeden raz w sześciu miejscach sok puka” – pisał o ich sekrecie Melchior Wańkowicz, jeden z największych pieców kołodunów w polskiej literaturze.

Najważniejsze jest nadzienie. Robimy go ze 160 g baraniny, 40 g wołowiny, 10 g cebuli, 5 g czosnku. Mięso siekamy, doprawiamy solą z roztartym czosnkiem i majerankiem. Na cieście układa-

my galki nadzienia wielkości orzecha laskowego, nakrywamy drugim plastrem ciasta, obciskamy nadzienie, wykrawamy kołoduny małą foremką.

Wege grzyby po litewsku

Warto ten znakomity sposób przenieść na polski grunt, tym bardziej, że doskonale nadają się do tego pieczarki czy boczniki. Większe pieczarki kroimy w kawałki, boczniki w kostkę. Siekamy kilka cebul, podsuszony żytni chleb kruszymy lub ścieramy na tarce. Rondel o grubym dnie smarujemy masłem, układamy część grzybów, posypujemy siekanym czosnkiem, chlebem, na który układamy wiórki masła. Trochę soli, pieprzu i następna warstwa. Na wierzch nakładamy warstwę posiekanej cebuli i dusimy pod przykryciem do miękkości.

Cepeliny

SKŁADNIKI: 2 kg ziemniaków, 2 jajka, sól. Na farsz: 40 dag wołowiny, 20 dag wieprzowiny, 1 cebula, 1 jajko, czosnek, sól, pieprz, słonina lub boczek.

WYKONANIE: przygotować farsz: mięso zemieć, dodać podsmażoną cebulę i posiekany czosnek, jajko, wymieszać, doprawić solą i pieprzem, odstawić. 1,5 kg surowych ziemniaków zetrzeć na tarce, odcisnąć. Pozostałe ziemniaki ugotować w mundurkach, obrać i utłuc. Wymieszać ze startymi ziemniakami, dodać jajka, posolić, wyrobić. Z powstałego ciasta formować nieduże placki, na każdy nakładać nadzienie, zlepiać brzegi i formować podłużne pyzy. Gotować w osolonej wodzie 30 minut. Podawać ze słoninką, wymieszaną z cebulką lub skwarkami z boczku. Cepeliny są znakomite na kolację. Wystarczy podsmażyć je na oliwie lub maselku. Można je także obsypać siekanym czosnkiem, czerwoną papryką i startym żółtym serem.